

Matka, macierzyństwo w poezji Młodej Polski

Antologia

Wybór, wstęp i opracowanie
Anna Nosek



Białystok 2007

Recenzent:
dr hab. Jadwiga Zacharska, prof. UwB

Wydanie publikacji sfinansowane przez
Instytut Filologii Wschodniosłowiańskiej
Uniwersytetu w Białymstoku

Copyright © by Uniwersytet w Białymstoku, Białystok 2007

ISBN 978-83-7431-117-5

Projekt okładki:
Krystyna Krakówka

Skład komputerowy:



Agencja Wydawniczo-Edytorska EkoPress Andrzej A. Poskrobko
Białystok, ul. Brukowa 28, tel. 085 742 11 13

WYDAWNICTWO UNIWERSYTETU w BIAŁYMSTOKU
15-097 Białystok, ul. M. Curie-Skłodowskiej 14
<http://wydawnictwo.uwb.edu.pl>; e-mail: ac-dw@uwb.edu.pl

Druk:
Sowa Druk na Życzenie, Warszawa

Wstęp

Dzieła o matce i macierzyństwie występują w literaturze i sztuce wielu epok, od starożytności (o czym świadczy między innymi mit o Demeter i Korze), średniowiecza (gdzie eksplorowano przede wszystkim Macierzyństwo Boskie) aż po współczesność.

Jakkolwiek sam temat jest uniwersalny, to w Młodej Polsce (epoce historycznoliterackiej obejmującej lata 1890–1918) cieszył się on większą popularnością niż w epokach wcześniejszych. Wiązało się to między innymi z „odkryciem” wartości dziecka i dzieciństwa, ale też z ogólnoeuropejskim trendem laicyzacji tematu kobiety–matki, a co za tym idzie zwracaniem uwagi na jego socjologiczne, obyczajowe, i psychologiczne aspekty. Jak dowodzi Ph. Ariés, jeszcze do osiemnastego wieku macierzyństwo przedstawiano jedynie w ramach sztuki sakralnej, traktując je jako figurę Macierzyństwa Boskiego. Dopiero w wieku dziewiętnastym ma miejsce ekspansja tematyki rodzinnej, zarówno w literaturze, jak i w malarstwie¹. W Młodej Polsce wyrazem świeckiego macierzyństwa czy dzieciństwa w sztuce są obrazy S. Wyspiańskiego, W. Weissa, J. Mehoffera, T. Axentowicza. Warto podkreślić, że to właśnie młodopole, zwłaszcza malarze secesji (czy rzeźbiarze, np. Dunikowski) popularyzowali piękno macierzyństwa biologicznego, ale też specyfikę i wartość dzieciństwa².

Liczne wątki macierzyństwa znaleźć można również w prozie przełomu wieków (*Dzieje grzechu*, *Charitas*, *Sen o chlebie* S. Żeromskiego, *Fin de seclistka*, *Sezonowa miłość*, *Córka Tuśki*, *Przedpiekle*, G. Zapolskiej, *Próchno* Berenta, *Xiądz Faust* T. Micińskiego, *Matka Sewera*, *Matka* I. Dąbrowskiego, *Kobiety*, *Węże i róże* Z. Nałkowskiej), zwłaszcza w tek-

¹ Zob. Ph. Ariés, *Historia dzieciństwa. Dziecko i rodzina w dawnych czasach*, Gdańsk 1995, s.131-136.

² Zob. M. Wallis, *Secesja*, Warszawa 1984, s. 186-188, jak również U. Makowska, *Dziecko w malarstwie polskiego modernizmu*, [w:] *Mit dzieciństwa w sztuce młodopolskiej*, Warszawa 1992.

stach inspirowanych naturalizmem (np. *Macierz* M. Rodziewiczówny, *Kaska Kariatyda*, *O czym się nawet myśleć nie chce* G. Zapolskiej)³.

Także młodopolski dramat, podejmując tematykę rodzinną, ukazuje liczne obrazy matek (*Grzech* S. Żeromskiego, *Kłątwa*, *Meleager*, *Sędziowie* S. Wyspiańskiego, *Matka*, *Dies irae* L. Rydla, *Świat się kończy* J. Kasprówicza, *Ich czworo*, *Żabusia*, *Kaska Kariatyda* G. Zapolskiej, *Karykatury* J. Kisielewskiego).

Popularność tematu macierzyństwa uwidacznia bardzo wyraźnie liryka przełomu wieków. Powstało wówczas, w porównaniu z epokami poprzednimi, bardzo dużo tekstów poświęconych macierzyństwu (wiersze M. Konopnickiej, K. Przerwy-Tetmajera, J. Kasprówicza, L. Rydla, W. Rolicza-Liedera, W. Wolskiego, L. Staffa, M. Komornickiej, B. Ostrowskiej, M. Kulikowskiej). Wiązało się to oczywiście z ich znacznym różnicowaniem pod względem wartości poetyckiej, nawet w przypadku autorstwa najwybitniejszych, najbardziej cenionych twórców (na przykład Konopnickiej czy Staffa).

W przeciwieństwie do ujęć dramatycznych i powieściowych, gdzie występują nie tylko dobre, idealne matki (autorzy, zwłaszcza Zapolska, drążą wszelkiego rodzaju patologie związane z macierzyństwem), w młodopolskiej poezji o matce widać duże ciążenie tradycji chrześcijańskiej i romantycznej. Zaważyło to na sposobach ujmowania postaci kobiecej poprzez skonwencjonalizowaną już topikę, ale i na charakterystycznym, dodatnim wartościowaniu kobiecości, ze względu na wpisana w nią funkcję macierzyńską. Topos matki–Polki czy stylizację kobiety–matki na Matkę Bożą w funkcji uwznioślającej można bowiem odnaleźć w wielu utworach tego okresu, zwłaszcza tych pochodzących z pierwszej wojny światowej⁴. Wizerunek matki, oddzielony od erotyzmu, demonizmu, fatalizmu, był zatem poddawany w młodopolskiej poezji zabiegom uwznioślenia i sakralizacji. Zdaniem E. Łoch kreacja

³ Młodopolską skłonność do zgłębiania problematyki macierzyństwa oraz ogólną tendencję odkrywania zagadek bytu, istoty ludzkiej egzystencji i psychiki wiązać można między innymi z naturalizmem. Inspirowani tym prądem pisarze badali naturę i fizjologię człowieka, analizując jednak najczęściej jej formy patologiczne. W przypadku poezji młodopolskiej można więc mówić o zmianie akcentów oraz sposobu opisu i wartościowania macierzyństwa, traktowanego najczęściej jako wartość.

⁴ Podczas gdy jeszcze w Młodej Polsce topos matki–Polki miał wydźwięk pozytywny, próbowali go kwestionować nieliczni twórcy, np. Z. Wojnarowska, K. Przerwa-Tetmajer, we współczesnej poezji kobiecej jest niemal zawsze pejoratywnie oceniany (np. wiersz *Mama* J. Salamon). O jego antyemancypacyjnym charakterze wspomina choćby S. Walczewska. Zob. Tejze, *Damy, rycerze, feministki*, *Kobięcy dyskurs emancypacyjny w Polsce*, Kraków 2000, s. 53.

matki to w Młodej Polsce alternatywa dla negatywnego obrazu kobiety. Badaczka twierdzi, że powszechniejszy i bardziej trwały był w Młodej Polsce pozytywny, uwznioślający i przydający wyjątkową rangę kobiecości model matki–Polki, niż deprecjonujący ją paradygmat kobiety „fatalnej, negatywnej, o wyraźnej przewadze instynktu zabijania i niszczenia”⁵.

W młodopolskiej poezji temat matki i dziecka potwierdzał aktualność tradycyjnego modelu kobiety (który niewątpliwie dominował przez cały wiek XIX), predestynującego ją głównie do macierzyństwa, opieki nad dziećmi. Problematyka ta pojawia się bowiem w wypowiedziach młodopolskich publicystów, socjologów i moralistów, starających się zachęcać niewiasty do macierzyństwa, ukazując jego piękno, boską czy maryjną proveniencję, ale też powinności dobrej matki. Taki ideał osobowy tworzy np. Cecylia Plater-Zyberkówna w zbiorze „pogadanki” *Kobieta ogniskiem w rodzinie* (pierwsze wydanie w 1909 r.). Wzorzec kobiety zaprezentowany przez tę autorkę można traktować jako kontynuację idei, między innymi, Edwarda Prądzyńskiego, zawartych w jego książce *O prawach kobiety* z 1875 roku⁶ czy może Klementyny z Tańskich Hoffmanowej (np. *Pamiętka po dobrej Matce*, 1819).

Popularność tematu, a jednocześnie wysoką rangę matki sankcjonowała w młodopolskiej poezji nie tylko tradycja narodowa i religijna, upatrująca w niej Matkę Bożą czy matkę–Polkę, ale też przemiany obyczajowe, swoista batalia na rzecz dowartościowania matki i dziecka (wiek XX nazwano przecież za A. Key „stuleciem dziecka”).

⁵ E. Łoch, *Kreacje postaci kobiet-matek w wybranych tekstach literackich okresu Młodej Polski*, [w:] Tejze, *Wokół modernizmu. Studia o literaturze XIX i XX wieku*, Lublin 1996.

⁶ Zarówno Zyberkówna, jak i Prądzyński twierdzą, że małżeństwo i macierzyństwo są zgodne z „wrodzonymi skłonnościami serca ludzkiego”, niemniej zwracają uwagę na potrzebę kształcenia się kobiet, oraz ich uczestnictwa w życiu publicznym. Zdaniem Prądzyńskiego to „błędna opinia wymarzyła urojone przeciwieństwo między życiem rodzinnym kobiety, a jej publicznym stanowiskiem.” (*O prawach kobiety*, s. 223). Plater-Zyberkówna rozwija ponadto w swej książce symbolikę ogniska, snując analogię między ogniem oświecającym i ogrzewającym, a powinnościami kobiety w rodzinie. Dobra matka i żona ma być, jej zdaniem, równa mężowi pod względem intelektualnym; to organizatorka prac domowych, nauczycielka swych dzieci (przede wszystkim religii); głównymi jej cechami są: siła woli, pokój ducha, łagodność – jako wzór osobowy takiej postawy przytaczają zarówno Zyberkówna, jak i Prądzyński królową Jadwigę. Rozważania autorki, choć tworzące wyidealizowany wizerunek matki i żony, zmierzają do tego, by wykazać, że kobieta pełni w rodzinie i społeczeństwie rolę szczególną – w niej Zyberkówna upatruje nadzieję na odrodzenie duchowe i moralne ludzkości. Obdarzona jest bowiem przez naturę i Boga cechami szczególnymi, nieobecnymi u mężczyzn – wielkim sercem, wrodzoną religijnością i łagodnością.

Popularności tematyki macierzyństwa sprzyjał też młodopolski witalizm i naturocentryzm oraz widoczne w poezji początku wieku inspiracje sztuką secesji. W konsekwencji, przedstawiciele Młodej Polski, tacy jak L. Staff, L. Rydel, J. Ruffer idealizowali zarówno kobietę, jak i macierzyństwo, stosując do ich opisu np. uwznioślającą formę sonetu, metaforykę biblijną, nawet litanijną, łącząc ją z metaforyką roślinną (cykl *Matka, Pieśń o oczach* L. Staffa, *Błogostawieństwo* J. Ruffera). Liczne stylizacje kobiety na Matkę Bożą (w *Pieśni o oczach* matka jest nazywana „Domem Złotym”) czy na matkę–naturę, przedstawianie obrazów kobiet karmiących, ciężarnych o piersiach podobnych do „owocu nabranego” (*Matka* L. Staffa), „mlecznych gron” (*Błogostawieństwo* J. Ruffera) mają charakter witalny, optymistyczny. Ewokują radość życia zarówno w poezji o matce Staffa, Ruffera, Kasprowicza, jak i w wielu malarskich wersjach macierzyństwa Wyspiańskiego. Elementy powyższe, a dodatkowo metaforyka militarna i metaforyka pracy w cyklu Staffa, wyrażają w pewnym sensie światopoglądowe credo początku XX wieku, które można określić jako „sny o potędze”. Poświadczają sfunkcjonalizowanie tematu matki i macierzyństwa – Staff, posługując się formą monologu ciężarnej kobiety, marzącej o silnym, walecznym potomku, prezentuje wzorce osobowe odpowiadające społecznemu zapotrzebowaniu, ale rezygnuje z pogłębionej prezentacji problematyki macierzyństwa.

Nie sposób pominąć jednak i inne powody podejmowania tematu macierzyństwa przez młodopolskich twórców, związane na przykład z osobistym doświadczeniem czy miłością do matki, co poświadczą poezja wspomnieniowa, dosyć bogato reprezentowana w antologii. Składają się na nią takie utwory, jak: *Dziecięctwo* B. Ostrowskiej, *Wizja* W. Perzyńskiego, *Pacierz za mamą* A. Oppmana, *Do stóp matczynych* W. Rolicza-Liedera, *Z baśni piastunek i cudownych wierzeń* M. Szukiewicz, *Na łonie matki*, *Kołyśanka*, *W przedpokoju* W. Wolskiego, *Matce* A. Szczęsnego.

Podmiotem wypowiedzi w wierszach wspomnieniowych o matce jest osoba opisująca kobietę z pozycji dorosłego człowieka i związanej z tym najczęściej perspektywy sieroctwa, którą narzuca nie zawsze biologiczna śmierć matki, ale też rozłączenie albo po prostu nostalgia, wywołana świadomością utraty dzieciństwa⁷. W tym sensie perspektywa ta łączy się czy może nawet jest tożsama z postawą elegijną.

⁷ O nostalgii zob. M. Zaleski, *Formy pamięci. O przedstawianiu przeszłości w polskiej literaturze współczesnej*, Warszawa 1996.

Charakterystyczna dla wymienionych wyżej tekstów jest formuła przypominania matki, połączona z elegijnym jej „opłakiwaniem”, a jednocześnie idealizacja przeszłości, dzieciństwa. Obraz dziecka budowany jest przy pomocy zdrobnień, dziecięcej frazeologii: „wesołe oczki”, „słodka minka”, „ręczyny”, „koszulinka” (A. Oppman, *Pacierz za mamą*). Również matka opisywana jest przy pomocy form deminutywnych: „mateńka”, „matula” lub epitetów wartościujących dodatnio, np.: „najtkliwsza i najlepsza matka” (M. Szukiewicz, *Z baśni piastunek i cudownych wierzeń*) – oddają one miłość, wdzięczność wspominającego. Perspektywa wspomnieniowa (sieroctwa) wyraża się w uproszczonym, schematycznym obrazie świata przedstawionego, zawężonego jedynie do wybranych, wyłącznie pozytywnych scen „matczynego raju” (szepcanych przez matkę baśni, tulenia, matczynej pieśczęt, śpiewania kołysanek, wspólnej modlitwy, zwłaszcza tej pierwszej do Anioła Stróża, itp.) i upoetyzowanych rekwizytów dzieciństwa („kwiatowa koleba” z *Dzieciństwa Ostrowskiej*, „Ołtarzyk złoty” ze *Wspomnienia matki Rydla*).

Zabiegi takie wpływają wprawdzie na konwencjonalność utworów, schematyczny, sentymentalny obraz relacji między kobietą i dzieckiem, wyrażający się między innymi nagromadzeniem form deminutywnych (wyjątek to niewątpliwie *Dzieciństwo B. Ostrowskiej*⁸), ale z drugiej strony oddają ważne prawdy psychologiczne i egzystencjalne – poświadczają ludzką skłonność do idealizacji przeszłości oraz Matki.

Na uwagę zasługują obrazki rodzinne występujące w różnych miejscach antologii, korespondujące poprzez tematykę i konwencję z poezją wspomnieniową. Są to utwory, w których autor uchwytuje bardzo osobiste, aczkolwiek prozaiczne momenty z życia matki, wydobywając z nich piękno, urok, czasami tragizm. Są nimi, między innymi: karmienie piersią (*Wiosna* J. Kasprowicza); spacer (*Za wózkiem* Jankowskiego); nocne czuwanie matki przy umierającym dziecku (L. Belmont, *Nad łóżkiem dziecka*), oczekiwanie na pierwsze słowo niemowlęcia (*Pierwsze słowo* H. Zbierzchowskiego), czuwanie mężczyzny przy ciężarnej żonie, lęk o nią (*W nocy* H. Zbierzchowskiego).

Utwory te (tak jak twórczość wspomnieniowa) wyraźnie pogłębiają młodopolski, literacki obraz macierzyństwa o elementy codzienności.

⁸ *Dzieciństwo* to utwór szczególny – postać kobieca, do której zwraca się mówiąca, nie jest dookreślona (nie wiadomo, czy jest to matka czy może babcia), niemniej relację zarysowaną w wierszu można uznać za analogiczną do tej, jaka łączy matkę z dzieckiem.

Świadczą też o wyraźnych zmianach w poezji młodopolskiej, w porównaniu z epokami poprzednimi. Staje się ona bardziej zindywidualizowana czy zsubiektywizowana, jej wyróżnikiem jest też waloryzacja codzienności, prozaiczności, która w XX wieku stanowi już pełnoprawny temat liryczny.

Jednym z ważniejszych motywów w poezji młodopolskiej o tematyce macierzyństwa jest śmierć dziecka, co wiąże się nie tylko z ogólnym modernistycznym zainteresowaniem problematyką śmierci⁹. Motywować to można przesłankami politycznymi (brak niepodległości, zrywy narodowe, w końcu pierwsza wojna światowa, połączona z koniecznością poświęcenia swego życia dla Ojczyzny). Problematyka śmierci pojawia się zatem często w utworach, zarówno powieściowych, jak i poetyckich, gdzie występuje topos matki–ojczyzny lub też topos matki–Polki (*Hekuba, Kto winien?* E. Orzeszkowej, *Sen o chlebie* S. Żeromskiego, wiersze Z. Wojnarowskiej, *Suplikacje* B. Ostrowskiej).

W prezentowanej w antologii twórczości legionowej, wątek śmierci dziecka ujmuje się jedynie w ramach etosu heroicznego, patriotycznego lub religijnego (liczne stylizacje matek na Matkę Bożą Bolesną). Projektuje się przy tym tylko jeden, uproszczony, pozbawiony psychologicznej prawdy wzorzec reakcji matki na śmierć potomka – jej zgodę na poniesienie ofiary, bo zgoda wpisana zostaje w etos matki–Polki. Uwagę zwracają zamieszczone w antologii, tzw. ostatnie listy, w których występuje co prawda obraz matki Polki, wystylizowanej na matkę bolejącą (porównywaną z Matką Bożą Bolesną), ale ujęty w formę bardziej zindywidualizowaną, osobistą. Podmiotem wypowiedzi w takich utworach, jak *O pobłogosław Ty jutrzejszą kulę* T. Smalickiego, *Na grobie* M. Majchrowiczówny, *Ostatni list* K. Łepkowskiego, jest syn gotujący się na śmierć, adresatką zaś – matka. Charakterystyczny w nich ton osobisty, nawet intymny poświadczają ma czułą więź między matką i synem. Motywować to można nie tylko konwencją literacką i obyczajową, ale też szczególnymi okolicznościami powstawania powyższych wierszy (na froncie, w obliczu śmierci). W oczach narażonego lub przeczuwającego zgon legionisty, matka to osoba najbliższa, jedyna kobieta. Potwierdzają to zwłaszcza jednorodne, emocyjne epitety oraz zwroty, na przykład: „Mamo moja droga”, „Kochana Matko”, „Nie płacz, Matulu!”... Perspektywa śmierci ewokuje też potrzebę matczynej pieczy, tulenia, a nawet pragnienie powrotu w okres niemowlęstwa. Ton osobisty stanowi

⁹ Zob. A. Lubaszewska, *Życie - śmierci doskonałość. Młodopolska antropologia śmierci i literacki świat wartości*, Kraków 1995.

niewątpliwie walor niektórych utworów legionowych, propagandowy i wyraźnie perswazyjny charakter (wpisany w etos Matki Polki) mają za to zakazy cierpienia po stracie dziecka, powtarzane w „ostatnich listach”: „Nie płacz Matulu!”, „Ty nie płacz Matko!”...

Jedynie w kilku tekstach wojennych, obiegu tzw. wysokiego (np. *W Kościele Mariackim* Tetmajera, wierszach Z. Wojnarowskiej) mamy do czynienia z próbami odcinania się od typowej symboliki narodowej w prezentacji motywu śmierci dziecka. Rezygnuje się w nich z efektów konsolacyjnych (perswazyjnych) na rzecz akcentowania tragizmu matki, której potomek zginął na polu walki.

Śmierć dziecka ukazana z perspektywy podmiotowej – z perspektywy matki, pojawia się dosyć często w poezji kobiecej, zwłaszcza Konopnickiej – wiersz *Tu się droga załamata*, Kulikowskiej – *Ból*.

Oryginalność utworu Konopnickiej polega przede wszystkim na tym, że poetka rezygnuje z konwencjonalnych środków ujmujących tematykę śmierci dziecka, utrwalonych np. w poetyce trenu czy obrazie piety. Podmiot liryczny, matka, nie skupia się na eksplikacji swoich emocji: żalu, bólu, rozpacz, poczucia krzywdy, ale operuje raczej obrazami, które ujmują śmierć potomka jako wydarzenie graniczne w życiu kobiety. Sam fakt, że w utworze nie pada słowo syn (jego obrazowym ekwiwalentem jest „martwa głowa” i „najdroższa głowa”) czy śmierć (jej symbolem jest w utworze Anioł z czarnymi skrzydłami) wskazuje, że autorka unika mówienia wprost. Posługuje się za to aluzją, symbolem (zwłaszcza tytułowym symbolem drogi) lub niedopowiedzeniem. Świadczy to o dyskrekcji mówiącej, ale i o ograniczoności języka, który nie jest w stanie wyrazić przeżycia granicznego.

Warto zwrócić uwagę na widoczną ewolucję poetycką Konopnickiej w ujmowaniu problematyki macierzyństwa, która niemal zawsze naznaczona jest piętnem śmierci – śmierci dziecka oraz cierpienia matki¹⁰. Zamieszczony w antologii utwór z 1888 roku, *Z tamtego świata*, jest jeszcze silnie skonwencjonalizowany. Posługuje się w nim autorka stylizacją ludową (podobnie jak w swoich pozytywistycznych wierszach z motywami dziecka i macierzyństwa), oraz konwencją romantyczną. Podejmując w scenie dramatycznej *Z tamtego świata* motyw śmierci dziecka, Konopnicka inscenizuje, śladem Mickiewicza, „godzinę duchów”, z charakterystycznym dla niej czasem – noc zaduszna. Umożliwia to

¹⁰ Wyjątek stanowi twórczość Konopnickiej dla dzieci, np. *Psalterz dziecka*, gdzie eksponuje się funkcje wychowawczą (w duchu patriotyzmu) i edukacyjną matki.

spotkanie rozpaczającej matki (wprawdzie we śnie, co sygnalizuje oddziaływanie pozytywistycznego sceptycyzmu) ze zmarłą córką.

Za młodopolską próbę zgłębienia doświadczenia ekstremalnego, jakim z pewnością jest przeżycie przez matkę śmierci dziecka, można uznać wiersz M. Kulikowskiej pt. *Ból*. Poetka w pierwszoosobowej wypowiedzi lirycznej – podmiotem mówiącym jest kobieta, która straciła córkę – eksplikuje uczucia i stan psychiczny bohaterki. Prezentacja ta różni się diametralnie od wyciszzonego, rezygnującego z eksponowania emocji wiersza *Tu się droga załamała...* Konopnickiej.

Ból bliski jest stylistyce *Hymnów* Kasprowicza. Posługuje się w nim Kulikowska tonacją, obrazowaniem ekspresjonistycznym, zwłaszcza poetyką krzyku. Nagromadzenie form wykrzyknikowych oraz wykrzyknień („Ach!”, „A!”), pytań retorycznych („Co?”), form przeczących czasownika: „nie wierzę!” czy partykuły „nie” ma oddać kobiecie szaf, obłęd, ból wywołany utratą dziecka oraz niemożnością pogodzenia się ze swym losem. Mamy tu do czynienia z hiperbolizacją uczucia matczyne go bólu, zestawianego czy utożsamianego jedynie z totalną zagładą, wizjami eschatologicznymi.

M. Kulikowska zastępuje więc abstrakcyjną i zróżnicowaną motywację katastroficznej wizji świata *Hymnów* Kasprowicza, motywacją bardzo osobistą, mającą swe źródło w konkretnym zdarzeniu – śmierci potomka.

Oryginalne, zindywidualizowane refleksje związane z przeżyciem macierzyństwa, przynosi poezja Ostrowskiej. Uwagę zwraca, ujęty w formę sonetów cykl *Macierzyństwo*. Poetka nie dąży do prezentacji wzorcowego, wyidealizowanego macierzyństwa. Pokazując je z subiektywnej, kobiecej perspektywy, podkreśla cierpienie i tragizm, poczucie przemijalności życia, tajemniczości istnienia. Wskazuje też na niepowtarzalną więź łączącą matkę z dzieckiem¹¹.

Sposób i tok wypowiedzi cyklu dowodzi, że kobiecy podmiot liryczny stara się zdefiniować, odnaleźć istotę macierzyństwa. Nie jest więc wszechwiedzącym mentorem, a jednostką poszukującą głębszych sensów tajemnicy istnienia i równie niezbadanych doświadczeń kobiety w roli matki. Potwierdza to między innymi mnożenie skojarzeń, przykładów obrazujących złożony fenomen macierzyństwa (wiersz *Macierzyństwo*) czy form pytających (w sonecie IV). Taką samą motywację ma posługiwanie się metaforą florystyczną i topiką matki–natury –

¹¹ Por. A. Wydrycka, „...rymów gałązeczki skrzydlate...”. W *świecie poetyckim Bronisławy Ostrowskiej*, Białystok 1998, s. 127.

kobieta natura jednak, to w cyklu Ostrowskiej nie „bajecznie kolorowa” (jak u Staffa, Ruffera), a istota cierpiąca, podlegająca rozkładowi i śmierci. Bycie matką okazuje się dla podmiotu mówiącego (ciężarnej matki) z jednej strony wartością, z drugiej – ciężarem, egzystencjalnym problemem, co doskonale oddaje nie tylko metaforyka utworów, ale też styl pełen sprzeczności. Liczne oksymorony, w tym najbardziej wymowny, rozpoczynający cykl: „O boskie okrucieństwo nowego żywota”, obrazują rozdarcie kobiety, targanej sprzecznymi odczuciami – niechęci do macierzyństwa, szczęścia i cierpienia... Wartością, jednocześnie źródłem negatywnych doznań okazuje się też samo dziecko. Mówiąca wyraża swą miłość, ale i troskę, lęk o nie, który być może nie jest uzasadniony (sonet I), lecz wiąże się z typową dla kobiety wrażliwością, jej podatnością na lęk o dziecko. Dlatego też boi się ona wszystkiego: „Czasem boję się łuny na niebie...”. Słowa z sonetu I, rozpoczynające się wymownym pleonazmem: „nękam się trwogą:/ Że me oczy na grozę paść mogą, / I że szczęście twe sama pogrzebię”, potwierdzają dodatkowo wiarę mówiącej w przesady, a szczególnie w skutki „zapatrzenia”, tzn. przeniesienia cech osób lub rzeczy na dziecko wskutek patrzenia nań ciężarnej kobiety¹².

Ostrowska pokazuje kobietę walczącą z własnymi, negatywnymi myślami, która w konsekwencji zgadza się na ofiarę z siebie (sonet IV), dostrzega też w dziecku indywiduum, nową, wolną istotę, w pewnym sensie obcą, tajemniczą (sonet II, III, IV). Poetka próbuje zatem włączyć się w dziewiętnastowieczną i dwudziestowieczną dyskusję dotyczącą nowej psychologii dziecka oraz przewartościowania dotychczasowych metod wychowawczych, stając się, za przykładem A. Key¹³, M. Konopnickiej, M. Illickiej czy J. Korczaka, rzeczniką prawa dziecka do szacunku, wolności, indywidualności.

W cyklu pojawia się jednocześnie znaczące porównanie dziecka do „larwy motylej, gdy w przędzę się mota”. Taki typ obrazowania i metaforyki, mających wyraźnie negatywnie wartościujący charakter (dziecko jako larwa), wskazuje dodatkowo na poetycką śmiałość Ostrowskiej, by

¹² Zob. S. Skorupka, *Słownik frazeologiczny języka polskiego*. T. 2, Warszawa 1974, s. 763.

¹³ W swej książce pt. *Stulecie dziecka* (1900, przetł. na j. polski w 1904 r.) autorka pisała: „Póki ojciec i matka kornie nie uchylą czoła przed majestatem dziecka, póki nie uznają, że w postaci dzieciątka przyszłość drzemie na ich łonie, historia igra u ich stóp – póty nie pojmą, że równie mało mają władzy narzucać prawa tym małym istotom, jak gwiazdom nowe tory wskazywać[...]. Epoka nasza domaga się „osobistości”, ale będzie się domagać daremnie, póki nie damy dzieciom żyć i kształcić się jako indywidualnym jednostkom, póki im nie pozwolimy mieć własnej woli-[...]”. A. Key, *Stulecie dziecka*, przetł. I. Moszeńska, Warszawa 1904, s. 119, 161-162.

powiedzieć o brzydocie poczętego człowieka, by po raz kolejny zerwać z fałszującą idealizacją.

Z drugiej strony *Macierzyństwo* pozostaje jednak pod silnym wpływem konwencji symbolistycznej w prezentacji tematu macierzyństwa. Uwagę zwraca przede wszystkim wysoki poziom abstrakcji, silna metaforyzacja tekstu przy pomocy symboliki przyrodniczej (porównania kobiety z knieją, drzewem czereśni, syna z „kwietnymi puchami”, odlatującymi pszczołami) i akwatyicznej, inspirowanej tekstami Schopenhauera (kobieta jako „mrąca fala”, rzeka). Niewątpliwie przydaje to większej wartości estetycznej cyklowi Ostrowskiej, stanowi jednak również pewną komplikację w odbiorze.

Inna poetka tego okresu, Kulikowska, również polemizuje z idealizującymi ujęciami kobiety w roli matki (np. w wierszu *Do dziewcząt*). Warto zwrócić uwagę, że to właśnie w poezji Kulikowskiej znaleźć można bardzo rzadki w poezji (a pojawiający się raczej w prozie przełomu wieków – w powieściach Żeromskiego, Zapolskiej) motyw dzieciobójstwa (*Codzienne dzieje*). Niemniej także w młodopolskiej poezji kobiecej prawie w ogóle nie pojawiają się realistyczne, naturalistyczne czy somatyczne aspekty związane z macierzyństwem. Brak w niej na przykład realistycznych obrazów ciąży, porodu, jakie znaleźć można w młodopolskiej powieści (np. w *Dziejach grzechu* Żeromskiego, w *O czym się nawet myśleć nie chce* G. Zapolskiej czy we współczesnej poezji, np. w wierszu M. Hillar pt. *Ballada o cudzie*, M. Stanlika *Moja matka znów rodzi*).

Warto zwrócić uwagę na unikalny, nie tylko w młodopolskiej poezji, motyw zazdrości mężczyzny o kobietę, która stawszy się matką poświęca cały swój czas nowonarodzonemu dziecku. Mówi o tym utwór Cz. Jankowskiego *Za wózkiem*. Idealizacja macierzyństwa (kobieta–matka, prowadząca wózek „cała w bieli, w ręku niezabudki”, porównanie kołyski do ołtarza) jest tu umotywowana nie tyle jakąś konwencją, ideologią (np. aktywistyczną) jak u Staffa, ale uczuciem zazdrości i swoistego wyłączenia mężczyzny z intymnej relacji łączącej matkę z dzieckiem.

Postać matki bardzo rzadko podlegała w młodopolskiej poezji pejoratywnym ocenom, co związane było oczywiście z sytuowaniem jej w ramach etosu narodowo-politycznego, społecznego czy religijnego. Dużą rolę odgrywały też względy estetyczne. Niemniej istnieją w liryce tego okresu teksty podważające narodowe i społeczne aksjomaty, za jaki niewątpliwie uznawano macierzyństwo. Nieprzypadkowo też są to utwory z wczesnej fazy Młodej Polski, naznaczone piętnem dekadenc-

kiej negacji, niechęci do życia i tego, co naturalne, biologiczne. Warto jednak zwrócić uwagę, że w poezji inspirowanej dekadentyzmem mamy najczęściej do czynienia nie tyle z tematem, co z motywem macierzyństwa, pełniącym różne funkcje metaforyczne. Jego obecność w poezji ma wówczas charakter czysto językowy, konwencjonalny, wynikający z czysto pragmatycznej potrzeby wyrażenia swych uczuć czy opisanie pewnych zjawisk przy pomocy odpowiednich środków stylistycznych.

Metaforyka macierzyństwa służy w niektórych tekstach młodopolskich do opisu procesu twórczego. Mówi się w nich o bólu rodzenia się dziecka, o „męczarni twórczej”, „bolu natężonej mocy” (L. Staff, *Dziwaczny tum*) lub nawet o niemożności tworzenia, o twórczej bezpłodności (*Bezpłodność* B. Adamowicza). W wierszu *Bez sił* przy pomocy epitetu metaforycznego „dusza bezpłodna” oraz wyrażenia „(dusza) skonem swym załkać nie ma sił” wskazuje się na niemożność tworzenia. Tropy te ilustrują charakterystyczny dla Młodej Polski zabieg antropomorfizacji pojęć abstrakcyjnych. Mówiący w przytoczonych wierszach odwołuje się jedynie do fizjologii, kładzie nacisk na ból związany z urodzeniem dziecka (czy nawet bezpłodność), a więc jedynie na negatywne aspekty związane z macierzyństwem. Buduje zatem analogię między kondycją twórcy, jego twórczą inercją a doświadczeniem bycia matką. Ilustruje tym samym tragiczną koncepcję jednostki ludzkiej, zwłaszcza artysty, obowiązującą we wczesnej fazie Młodej Polski.

Motyw macierzyństwa w funkcji metaforycznej oraz swej zanegowanej formie występuje też w wierszu Żuławskiego *Życie*. Zgodnie z dekadencjami deklaracjami o niemożności działania, beznadziejności istnienia, wszechwładności śmierci i cierpienia, symbolem życia jest tu „kobieta z piersią wychudłą, obok której dzieciątko obce z głodu płacze”¹⁴.

Macierzyństwo jako temat, a nie metafora, wpisywany był we wczesnej poezji młodopolskiej w pesymistyczny światopogląd (K. Przerwa-Tetmajer, *Salomon i Sulamitka*) lub mizoginistyczną interpretację kobiecości jako fatalnej, niszczącej mężczyznę „siły natury”. Stąd najbardziej wymownymi synonimami kobiety–matki (choć występującymi

¹⁴ J. Żuławski, wiersz *Życie*, [w:] *Poezje II*. Podobny motyw wychudzonych kobiet i konających z głodu dzieci znajdziemy w misterium fantastycznym L. Rydla pt. *Dies irae* z 1891 r. Współtworzy on aurę apokaliptyczną, wraz z innymi elementami, takimi jak „niebo całe czarne i krwawe”, chore drzewa, ruiny, zgłiszcza, trzęsienie ziemi, „trupie, czarne słońce”, które wygląda „jak sina twarz wisielca”, pęknięta monstrancja, martwa rzeka, a także postać Matki Bożej i Chrystusa. L. Rydel, *Dies irae*, [w:] Tegoż, *Utwory dramatyczne*. T. 1, Kraków [br. r.], s. 49-81.

bardzo rzadko w tej epoce) stały się modliszka, Anty-Madonna, czarownica¹⁵. Dosyć często za to, zwłaszcza w utworach ekspresjonistycznych, pojawiała się postać biblijnej pramatki Ewy – również ona stanowiła częściej personifikację cielesności, grzechu i zła (np. *Dies irae* Kasprowicza), niż wartości pozytywnych, twórczych (wyjątek stanowią ujęcia Zawistowskiej i Ostrowskiej)¹⁶. Jak sądzi W. Gutowski, moderniści utożsamiając kobietę z naturą, powtarzali za Schopenhauerem, że „jest (ona) emisariuszką ślepej woli życia, dąży do pomnażania istot z góry skazanych na cierpienie i śmierć”¹⁷.

Warto jednocześnie podkreślić, że niechęć twórców dekadencjki do macierzyństwa nie była zazwyczaj wyrażana wprost. Częściej padały bowiem deklaracje nienawiści dotyczącej rozrodczego instynktu, „chytrego popędu płciowego” (W. Wolski, *Ucieczka przed życiem*), aniżeli konkretnej kobiety-matki. Postawa taka wpłynęła na brak w „tekście dekadencjki” zindywidualizowanych ujęć tego tematu. W rezultacie trudno znaleźć w poezji dekadencjki utwory w całości poświęcone kobiecie matce i macierzyństwu, relacjom matka-dziecko, stąd ich niewzględnienie w niniejszym zbiorze.

W zamieszczonej antologii można za to znaleźć utwory satyryczne, pokazujące macierzyństwo jako antywartość, do których niejako genetycznie przypisany jest żywioł krytyki (*Błogostwiona* J. Lemańskiego) oraz o tematyce obyczajowej (*Do dziewcząt, Codzienne dzieje* M. Kulikowskiej). Ich autorzy tropią wszelkiego rodzaju patologie związane z byciem matką. Negatywny obraz macierzyństwa pojawił się jednocześnie w poezji o problematyce urbanistycznej (Niemojewskiego), co również znajduje swoje uzasadnienie w pejoratywnym wartościowaniu cywilizacji wielkoprzemysłowej przez twórców przełomu wieków. Także w późnym, bo pochodzącym z 1925 roku utworze Kasprowicza *Matka*, to żywioł ludyczny sankcjonuje zabiegi zmierzające do odidealizowania postaci kobiety-matki, traktowania jej w sposób ironiczny i groteskowy.

¹⁵ Zob. W. Gutowski, *Nagie dusze i maski. O młodopolskich mitach miłości*, Kraków 1997, s. 77.

¹⁶ Zob. D. Trzeźniowski, *Biblijne twarze i maski. Młodopolski portret kobiety*, [w:] *Modernizm i feminizm. Postacie kobiece w literaturze polskiej i obcej*, red. naukowej E. Łoch, Lublin 2001, s. 136-138.

¹⁷ W. Gutowski, *Nagie dusze i maski. O młodopolskich mitach miłości*, Kraków 1997, s. 25.

Niniejsza antologia zawiera utwory, w których matka i macierzyństwo stanowią temat, bądź wiodący motyw wypowiedzi, ogranicza się jednocześnie do tekstów mówiących o kobiecie–matce. Stąd w zbiorze tym nie zamieszcza się wierszy poświęconych Macierzyństwu Boskiemu i Matce Bożej oraz toposowi matki–natury. W młodopolskim repertuarze literackim te kręgi tematyczne są również bardzo obficie reprezentowane, zasługują zatem na osobne opracowania. W zbiorze rezygnuje się też z prezentacji takich utworów, gdzie matka lub macierzyństwo pełnią funkcję metaforyczną, np. symbolizują proces twórczy, stanowią metaforę życia, itp.

Antologia zawiera teksty poetyckie, pochodzące z lat 1890–1918, niemniej niektóre utwory wykraczają poza te umowne granice chronologiczne. Są to *Matka* J. Kasprowicza z 1925 roku czy *Pierwsze słowo* H. Zbierzchowskiego (*Ogród życia. Poezje*, 1935). Ich obecność uzasadnia fakt przynależności czy może umownego „zaszeregowania” powyższych twórców do jednej epoki historycznoliterackiej, tj. do Młodej Polski. Do antologii włączam jednocześnie niektóre wiersze Marii Konopnickiej, związane z doświadczeniem macierzyństwa, chociaż jej twórczość przyporządkowuje się zazwyczaj do pozytywizmu. Są to teksty albo nieco wcześniejsze od wyznaczonych w antologii granic chronologicznych, ale zapowiadające konwencję młodopolską, takie jak scenka dramatyczna *Z tamtego świata* (1888), albo przynależące chronologicznie do epoki Młodej Polski (*Tu się droga załamała*, 1900 i in.).

Czytelnik znajdzie tu utwory o wysokim poziomie artystycznym, ale też mniej wybitne i mniej znane, gdzie z kolei wyraziście rysują się schematy oraz sposoby ujmowania problematyki macierzyństwa. Oprócz tekstów tzw. obiegu wysokiego, znaleźć można zatem w antologii poezję popularną, zwłaszcza twórczość legionową. Trzeba bowiem mieć na uwadze szczególną funkcję utworów wojennych. Poziom artystyczny nie odgrywał istotnego znaczenia, nie może więc być wyznacznikiem wartości utworów z okresu pierwszej wojny światowej. Dosyć bogato reprezentowana jest w niniejszym zbiorze twórczość M. Kulikowskiej. Mimo, że nie znajduje się ona w kanonie literackim, to zasługuje na uwagę. Żywe zainteresowanie poezją Kulikowskiej, którego wyrazem jest wydany w 2001 r. przez A. Wydrycką tomik poetycki tej poetki, wiąże się bowiem z dostrzegani m przez badaczy wysokich walorów literackich jej twórczości. Jest też świadectwem potrzeby

dowartościowywania, włączenia poezji kobiecej do młodopolskiego kanonu. Warto też zwrócić uwagę na obecność w zbiorze utworów o matce autorstwa M. Komornickiej, kontrowersyjnych z wielu powodów i w większości niepublikowanych.. Pochodzą one z *Księgi poezji idyllicznej*, a ich obecność niech usankcjonuje fakt, iż problem czy może kompleks matki powtarza się wielokrotnie w twórczości, jak również w biografii tej autorki, o czym przekonują listy Komornickiej.

Decyzja wydania antologii młodopolskich wierszy o matce i macierzyństwie związana była z chęcią upowszechnienia bogatego repertuaru utworów o tej tematyce szerszemu gronu odbiorców, zwłaszcza, że w ogólnodostępnych antologiach o matce, poezja młodopolska była reprezentowana jedynie przez kilka nazwisk, najczęściej: Staffa, Rydla, Kasprowicza, Perzyńskiego. Podobnie można mówić o pewnych brakach, lukach jeżeli chodzi o opracowania krytyczne i historycznoliterackie. Badacze literatury, podejmując tematykę macierzyństwa, poruszali zazwyczaj problematykę prozy albo zajmowali się jego socjologicznymi aspektami¹⁸. Zarówno zatem antologia, jak i wstęp aspirują do tego, by choć w jakiejś skromnej części dopełnić literacki młodopolski obraz matki i macierzyństwa o ujęcia poetyckie, również dlatego, że liryka stanowiła rodzaj literacki chyba najbardziej uprzywilejowany i najczęściej spotykany w tej epoce.

¹⁸ Por. popularną rozprawę E. Badinter, *Historia miłości macierzyńskiej*, Warszawa 1998. Z prac historycznoliterackich dotyczących postaci matki w prozie Młodej Polski warto wymienić tekst E. Łoch pt. *Kreacje postaci kobiet-matek w wybranych tekstach literackich okresu Młodej Polski*, [w:] Tejze, *Wokół modernizmu. Studia o literaturze XIX i XX wieku*, Lublin 1996. Tematykę macierzyństwa w ramach krytyki feministycznej podejmowała G. Borkowska, analizując rolę więzi między matką i córką w twórczości Żmichowskiej. Zob. Tejze, *Cudzoziemki. Studia o polskiej prozie kobiecej*, Warszawa 1996, s. 119-123. Zob. też rozdział E. Kraskowskiej *Od fizjologii do filozofii macierzyństwa*, [w:] Tejze, *Piórem niewieściom. Z problemów prozy kobiecej dwudziestolecia międzywojennego*, Poznań 1999. Interesujące analizy postaci matki w prozie Zapolskiej znaleźć można również w książce K. Kłosińskiej, *Ciało, pożądanie, ubranie. O wczesnych powieściach Gabrieli Zapolskiej*, Kraków 1999, a także w antologii *Ciało i tekst. Feminizm w literaturoznawstwie – antologia szkiców*, pod red. A. Nasiłowskiej, Warszawa 2001. (np. tekst E. Neyman *A ciało słowem się stało*, analizujący rolę matki w życiu Schulza). Niektóre wątki związane z macierzyństwem podjęła również A. Czabanowska-Wróbel w swej książce *Dziecko. Symbol i zagadnienie antropologiczne w literaturze Młodej Polski*, Kraków 2003.

Układ niniejszej antologii ma charakter chronologiczny. Jest to o tyle przydatne, że ułatwia czytelnikowi śledzenie pewnych dominant w przedstawianiu tematyki macierzyństwa w ramach jednej epoki historycznoliterackiej, bądź też prób zrywania z nimi. Pozwala dostrzec różnorodność ujęć macierzyństwa, związaną z wewnętrzną dialektyką prądów, konwencji literackich, poetyk (np. symbolizmu, ekspresjonizmu), umotywowaną przemianami światopoglądowymi i przede wszystkim wydarzeniami historycznymi (zwłaszcza rewolucją 1905 r. i pierwszą wojną światową)¹⁹.

¹⁹ Zob. na przykład J. Prokop, *Z przemian w literaturze polskiej lat 1907–1917*, Wrocław 1970 oraz *Porównania. Studia o kulturze modernizmu*, pod red. R. Zimanda, Warszawa 1983.

JAN KASPROWICZ

O matko moja! o najdroższa w świecie!
Jakżeż ja tobie wyschłe raz ostatni
Całował ręce, zanim do tej matni
Niedobrowolnej miałem pójść, twe dziecię.

Miałas łzy w oku – czułem, że cię, gniecie
Troska o byt mój: jak się uwydatni
Ta przyszłość moja, którą losów szatni
W coraz to głębsze tulą mgieł zamiecie.

O matko moja: wierz mi! niech w przeźroczu
Twojej chłopskiej duszy, co szczerą i jasną,
Kłamstw swych nie zechcą odbijać oszczerce.

Nic nie uczynię, abym nie śmiał oczu
Podnieść ku twoim oczom z piersią ciasną –
Ale, wiem o tym, ty znasz moje serce!...

Sonety *Z więzienia*, z tomu *Poezje*, 1888.

MARIA KONOPNICKA

Z TAMTEGO ŚWIATA
DO TRYPTYKU PRUSZKOWSKIEGO

I. NA CMENTARZU

.....
... Mateńka moja w chacie sumuje
Mateńka moja tęskni a płacze...
Wstanę, taj nockę jedną znocuję,
Moją rodzoną chociaż zobaczę...

Oj, nie tak jęczą zielone knieje,
Kiedy zazula kuka nad niemi,
Jako mateńka moja żaleje,
Że mnie oddała tej czarnej ziemi...

Oj, nie tak gorzkie piołuny siwe,
Nie taka rześna ruta na grobie,
Jako mateńki łzy żałośliwe,
Gdy swe sieroctwo rozpomni sobie...

Na tę mogiłkę z żółtego piasku,
Kamieniem każda łza jej upada...
Wstanę, taj pójdę w miesięcznym blasku,
Może posłyszysz... może zagada...

Ogieniek jakiś w piersiach mi tleje,
Żywy dech nawskroś przewiewa kości;
Nim świat oświtmie, nim dzień odnieje,
Wstanę, taj pójdę w onej jasności...

.....
Jaki świat widny! Jaka noc cicha!
Jak krzyże skrzypią, skrzypią, a jęczą...
Jak macierzanka po grobach dycha...
Jak mgła się winie przedzą pajęczą...

Na tych lipowych wiórach w trumience
Stargałam sobie splecione włosy,
Ścierpły mi nóżki, skostniały ręce,
A oczy pełne gryzącej rosy...

Gieźleczo mi się lniane powija,
Surowa ziemia ciąży mi na niem...
Wynikłam z grobu, niby lilija,
Wyblechowana tem długim spaniem!

Oj, spanie, spanie, ciężkie powstanie
Z tych czterech desek, z zimnej pościeli...
...Wstanę, taj pójdę cieniem po ścianie,
Gdzie matuś płacze u swej kądzieli!

.....

II. W CHACIE

MATKA

To i zaduszki! W Imię Ojca, Syna...
Ot, u mnie teraz co dzień takie święta! –
Poszła już moja złocista dziewczyna...
Już przeminęła, jak trawa pożęta,
Jak ta kalina kwitnąca i biała,
Jako ten kłosek jasny...

– Nie uśpiała

Ani lnu doprząć, ani przędzy zwinąć...
Jak tej jagodzie, tak przyszło jej zginąć,
Jak tej jagodzie leśnej...
Dolo, dolo!

Nie płyniesz morzem, nie idziesz ty lądem,
Ale po ludziach idziesz boskim sądem,
Ale się kopiesz, jak kret, krwawą rolą
Nawskroś przez serce...

– A jaka noc głucha,

Ani żywego tchu! A miesiąc stoi
W samem okienku... W Imię Ojca, Ducha...
Czy drzwi skrzypnęły, czy mi się tak roi
Z onej żałości?

(nasłuchuje chwilę, potem przędzie).

...Sen mara, Bóg wiara.
Wiń się, wrzeciono, wiń, nitko ty szara...
Łzami ja ciebie poleję gorzkiemi,
Wybielę ciebie na czarnej tej ziemi,
Potem zgło utkam, nakryję niem ławę
I siądę na niej i oczy te krwawe
Wypłaczę z głowy...
(sen ją zdejmuje)

DZIEWCZYNA

Mateńko, mateńko!

To ja!... Marychna... Maryś...

MATKA

(usypiając)

Bieluteńko

Dziewczynę moją do trumny odziała...
Trumna lipowa, giezłeczko cieniuchne,
A onaż sama, jak śnieżek ten, biała...
I tak ją w bieli układałam, jak druhnę...
Jakby do ślubu... Warkoczyki jej płowe
Pięknie uplotłam... Wianuszek na głowę,
Na piersiach wiązka ziela, a u nóżek
Snop jaskrów złotych i modrych ostrózek.
A co jej z tego?... Ot, matki głupota!
Wzięli trumienkę... wynieśli za wrota...
Och! od kamienia cięższa ja sierota!
(usypia)

DZIEWCZYNA

Mateńko, spojrzysz na mnie! Przemów słowo!

MATKA

(we śnie)

Och!... Och!... Och!...

DZIEWCZYNA

Trumnę rzuciłam lipową,
Spod ciężkiej tu się wyrwałam mogiły...
Pan Jezus pomógł... Pan Jezus dał siły...
Mateńko moja!...

MATKA

(we śnie)

Jakbym się patrzała

Na nią, na Maryś moja! Taka biała,
Jak ten opłatek... A rączki złożone,
Jak do pacierza... O dziecko rodzone!...
Marychna...

DZIEWCZYNA

Ja tu, mateńko! Tutaj!... Tu mnie macie!...
Przy was, tu... blisko... Mateńko jedyna!...

MATKA

(budzi się)

Wszelki duch!... Ot, sen!... A wiatr od komina
Jęczy, jakby kto płakał... A po chacie
Jakby kto chodził...

– W Imię Ojca, Syna...

Jak ten pies zawył!... O Jezu Ty Chryste,
Jak ten pies zawył... Światło wiekuiste
Niechaj im świeci! Wieczne odpocznienie!...
Jak po tych kątach ruszają się cienie...
Ot, sen!...

(przędzie)

Już chyba latoś nie oprzędę
Pacześnych pakuł. Co stanę, co siędę,
To i zadrzemnę... Ot, starość!... Ni śpiewki,
Ni to wesela... Indziej, to tam dziewczki
Pieśni wywodzą... A tu... Nie masz doni!
Cichość ci taka, aż w uszach coś dzwoni...

(przędzie)

DZIEWCZYNA

(śpiewa, śpiew echowy)

W gaju, na rozstaju, zakwitła kalina,
U mateńki w chacie młodziutka dziewczyna...
Och!...

MATKA

Jezu, Maryja! Co to? Izba cała
Pełna śpiewania... Tak, jakbym słyszała
Marychnę moją! Ten głoszek jej szklany...
Skowrończy głoszek...
(nasłuchuje)
Ot, pewno zza ściany...

DZIEWCZYNA

(śpiewa)

Zabielił się ranek kwitnącą kaliną,
Cieszyła się matka córuchną jedyną...
Och!...

MATKA

Aż w sercu boli, takie to śpiewanie
Żałosne!... Jakby nóż obracał w ranie...

DZIEWCZYNA

(śpiewa)

Przyleciał zły wichur, połamał kalinę,
Pochowała matka młodziutką dziewczynę,
Och!...

MATKA

(płacze)

Och! Och! Och!..., Nędznaż, nędzna moja głowa
Tak odleciałaś, jak gołąb ze strzechy!
A któż mię teraz, sierotę, pochowa?
Kto rozweseli, kto doda pociechy?
Kto i zapłacze razem? Och!...
(Głos echowy)

Och!...

MATKA

Ściany

Gadać się ato ze mną nauczyły,
Z sierotą starą, co nijakiej mowy
Nie ma dziś z ludźmi... jak ten kłós jałowy,
Albo ten kamień w polu oborany,

Albo pień zeszcły, co go burze zbiły...

(przędzie)

Tak mi na oczach stoi, jakby żywa...

W onym wełniaczkę modrym, w tej chustczynię.

To się, bywało, po izbie uwinie,

Przyniesie wody, nałupie łuczyna,

Poza obrazy bożego ci drzewka

Natknie... to chlebek, jak słońko, zacznijni...

Oj, co by to z niej wyrosła za dziewczka!

Coby to była z niej za gospodyni!

(przędzie)

Drugi raz człek i zaspiał na pościeli,

A ona z ławy fyrk... jak ten skowronek!

Ledwo się zorza w okienku zabieli,

Ledwo że kury zapieją na dzionek,

Splecie warkoczyk i już u kądzieli...

Jak ten pajęczek przędła cieniuteńko!

A w mowie swojej taką słodkość miała,

Jak miód. Mateńko, mówi mi...

(Głos echowy)

Mateńko!...

MATKA

Jezu, Maryja! Jakbym ją słyszała...

Czy mi co w duszy gada? Czy z miesiąca

Idzie tak światłość wielka i grająca

Na ten świat Boży?

(słysząc dzwony)

A ot, w dzwony biją

Za dusze zmarłych... Oj, dzwony, wy, dzwony!...

Nie pójdzie głos wasz w cztery świata strony,

Nie ruszy płacz wasz wszystkiego, co żyje,

Bo nie matczyne serce u was bije,

Ale żelazne!

(przędzie)

Ot, ledwo się zwija

Nić w starych palcach...

(modli się szeptem)

A zdrowaś Maryja,

A łaskiś pełna...

Ot, oczy się kleją...

MATKA

Jakby głosy jakieś wieją
W izbie... coś szeptają...

DZIEWCZYNA

I błogosławiony
Owoc żywota...

MATKA

(usypiając)

Dawniej Maryś moja

Mawiała ze mną wieczorne pacierze...
A przyjdź królestwo... A bądź wola twoja...
Het, precz wszyscyutko, Ojczy nasz i Wierzę...
I dziesięcioro... O moje miliony!
Moje dzieciątko! (zasypia).

(we śnie) ...Daleko... daleko...

Za trzecią górą, za siódmą gdzieś rzeką,
Dziewczyna moja w mogiłce swej leży...
A na mogiłce miesięczek się śnieży,
Niby szron ranny...

A krzyże, taj krzyże!

Co ich odejdę, to znów się przybliżę...
Jeno czernieją w tej sienie jasności,
Co ją ta nocka na ziemię przesiewa
Przez srebrne sito... A cichość aż śpiewa...
Aż brzękiem idzie...

A Anioł ten Pański,

Co go to na wsi pod zorzę już dzwonią
I w polach mówią klęczący na rosie,
Z kosą, z grabiami, zwyczajnie, jak prości,
Otwiera groby...

A słowo stało się!

Och! oczy moje, oczy!... Groby ronią,
Jakby gwiazdeczki modre!... Świętojański
Robaczek pełga światłości na piasku...
Jeden... dwa... dziesięć...

Co blasku, co blasku

Niby motyle, a niby dziewanny,
Trzęsące liściem polnym... Chryste Panie!

Jakie to światło i brzęk nieustanny!
Jasność aż ślepi..

A niech mi się stanie!...

Toć to duszyczki one! To dzieciątka
Do matek lecą, a lecą, a płyną...
Każda bieluszka taka, jak ta łątka...
Jezu!... Marychna!. A mojaż dziewczyno
Złocista!...

Tutaj, tutaj... Tu do chaty!
Jezu, jak leci! Ogień skrzydlaty!
Ptaszyna moja złota!... Drzwi otworzę...
O słońko moje!...

DZIEWCZYNA

O matko!... Mateńko!...

Do nóg ja twoich...

MATKA

Boże Ty mój, Boże!

Dziecko ty moje!...

A jaka ty biała!

A jaka zimna!

Ot, to się wyspała!

A stara matka przędzie tu a przędzie,
I z każdym zmierzchem i z każdą jutrzrenką
Duma, a duma, co było, co będzie...

A ot, ty znowu tutaj!

...Miłosierny,

O, miłosierny jest Bóg ten nad nami...

A stańże mi tu, wprost szybki!

Ot, błada!

A mój ty lichy robaczku mizerny,
Ze złożonemi na piersiach rączkami!
Ot, tak mi postój, ot, tak! Łuna pada
Od tych obrazów jasna i różana
I liczko krasi...

DZIEWCZYNA

O matuś kochana!...

MATKA

I jakże ci tam?

DZIEWCZYNA

Oj, dobrze, matucho!

Chłodno, a chłodno, a cicho, cichucho,

Że ani serce w piersiach zakołata...

MATKA

A śni ci się też co nie bądź?...

DZIEWCZYNA

Śni... chata!...

III. Z POWROTEM

.....
I odeszła, rozpłyniona

W blaski księżycowe...

Na powietrzu jej ramiona,

Jasna kosa rozpleciona

Opromienia głowę...

Płynie polem, płynie siołem,

Nie dotyka ziemi...

Miesiąc srebrnem śnieży kołem

Nad jej cichem, martwym czołem,

Nad szatki lnianemi...

Modre oczy jej zamknięte

Widzą wewnątrz chaty...

Obie rączki wniebowzięte

Jakieś moce biorą święte

Z miesięcznej poświaty...

Przed nią mgła srebrzysta płynie,

Za nią tuman siny...

Otwierają się dziewczynie

Lazurowe wskroś pustynie...

Przebłogie dziedziny...

Nim oświtnie, nim odnieje,
Zamknie ją mogiła...
Ale teraz promienieje,
Bo nie płacze, nie żaleje
Jej mateńka miła!

1888

Przedruk z: M. Konopnicka, *Poezye*,
wyd. zupełne krytyczne
J. Czubek, [1915], t. 5.

ANDRZEJ NIEMOJEWSKI

DWA AMORKI (fragment)

„Każda matka w noc bezsenną
Nad kołyską niemowlęcia
Wiesza obok mokrych pieluch
Wawrzynowy liść wielkości.

Lecz gdy malca z szkół wyrzuca,
A zabraknie protektorów,
Wtedy niebu składa dzięki,
Gdy mu znajdzie jakie diurnum...

Na cóż tedy, luba Muzo,
Jak te matki lekkomyślne
Snuć dla naszych dwóch amorków
Tak zwodnicze sny przyszłości?!

Nie wieszajmy im u ramion
Ikarowych skrzydeł, Muzo,
Bowiem człowiek nie jest ptakiem,
Chociaż buja po obłokach.

Ach, nie uczmy ich w kołysce
Łbów urywać srogim hydrom,
Bowiem hydry są stugłowe
I przeważnie żyją w odach.

Ach, nie sączmy im do serca
Kropel taniej filantropii,
Takie środki aptekarskie
Rozum dawno już potępił!

Śród ciemności tego świata
Niech je wiedzie demon rubla,
Ha, ten demon szeleszczący
Pootwiera im pałace!...

Czas uderzyć w strunę inną,
Piękna córo olimpijska,
Wiele boskich cnót jest w tobie,
Lecz dziś cnota nie jest w kursie!

Ludzkość w strunę metaliczną
Uderzyła chciwą dłonią,
I ton każdy ma być rublem,
Każdy akord imperialem!

Na dnie morza cudzej krzywdy
Całe beczki złota świecą,
Byle wstrzymać technienie duszy,
Byle nurkiem w dół popłynąć!

A gdy lekki morał nie da
Spłynąć na dno upodlenia,
Bierzcie w rękę – głaz rozsądku,
Kamień życia filozofii!”

Poezje. Seria druga, 1893.

ANDRZEJ NIEMOJEWSKI

SEN NA MIRTACH

W noc pachną nad łożem kwiatki,
Baron powieki odmyka,
Cień sunie nieboszczki matki
I szeptce głosem wietrzyka:

„Za późno, synku, za późno,
Już ci w sercu krew nie zagra,
Tkwią w czuprynce włosy luźno,
dręczy gichcik i podagra...

Nie wierz oczom, kiedy zdradnie
Błyszczą spoza rzęs firanek,
Oddaj szpadę nim z rąk padnie,
Wiek przeminął zalecanek...

Lepiej śnić ci przy kominku
Wspominając dawne dzieje,
Niż po nowe biec trofeje
Bez piór w hełmie, drogi synku!...”

Tak mówi szeptem wietrzyka
Cień smutny nieboszczki matki,
Nachyla się między kwiatki,
Całuje syna i znika.

Poezje. Seria druga, 1893.

JAN KASPROWICZ

WIOSNA (fragment)

Niebiosa stroją się w błękit,
A w środku słońce złociste
Promieniącymi ramiony
Sięga po własny swój obraz
Ku jasnej głębi jeziora.
A kiedy chmurka śnieżysta,
Ostatnia z siostrzyc, zbłąkana,
Złoty mu uśmiech, na chwilę
Przysłoni skrzydłem przelotnym,
Słońce gorętszy całunek
Składa na własnym odbiciu
I zlewa razem się z falą
W jedną, jedyną melodię
Wiosny.

Drogą wiodącą ku wiosce,
Za lekkim wiatru powiewem
Suchy się piasek nikłymi
Unosi w górę obłoki
I szarym cięży atomem
Na trawy wąskich listeczkach,
Co tu i ówdzie, znad rowów
Świeżo kopanych, zieloną
Poczyna kępą kiełkować.
Z korzeni nagiej wierzby
Wyrasta gibka latorośl
I szepce z wiatrem i z trawą
Jedną, jedyną melodię
Wiosny.

A uśmiech, druh tej podzięki,
Zlewa się w jedną melodię
Wiosny.

[...]

W szczycie bielonej chałupy
Usiadła młoda kobieta:
Snadź co dopiero dziecina,
Co się u stóp jej kamykiem
Bawi i głuży wesoło –
Syta, spuściła się z kolan,
Gdyż spoza rąbka koszuli
Jeszcze się cała wychyla
Pierś z alabastru, siateczką
Żył niebieskawych pokryta,
I jeszcze mleko ostatnią
Sączy na łono kropelkę,
By się zlać w jedną melodię
Wiosny.

Z tomu Anima Lachrymans, 1894.

ANDRZEJ NIEMOJEWSKI

WYCHODŹCY

„Matuleńko, mówcież – że mi,
Dokąd idziem po tej ziemi?
Noc posępna, grzmi ulewa,
Wicher z hukiem łamie drzewa,
A na czarnym niebie w dali
Kilka krwawych łun się pali...
Ach, jak tęskno tu, mateczko,
Za chatką, za wioską,
Gdzie szumiały złote kłosa,
Gdzie dzwoniły ptasząt głosy,
Gdzie żniwiarzy tłum wesoły
Zbierał plony do stodoły,
Gdzie twarz każda tak radosna,
Niby kwiatek, niby wiosna!
I my świat ów pożegnali,
By tak tułać się tu w dali?”

„Nie płacz, nie płacz, ma dziewczeczko,
Za chatką, za wioską,
Nie płacz, mała!... Nasze pole
Zarastają dziś kąkole...
Prawie każdy człowiek z wioski
Siał nadzieję, zbierał troski!
Ojciec przodem ruszył, dziecię,
By zarobek znaleźć w świecie,
Z płaczem nędzną chatę rzucił,
Poszedł, poszedł – i nie wrócił...
Nie tak dziko wiatr wygrywa,
Nie tak groźna noc burzliwa,
Nie tak straszno, nie tak ciemno –
Głodna jesteś? O, pójdz ze mną!
Tam, gdzie huczy grzmot ze stali,
Tam, gdzie jasność bije w dali,

Tam, gdzie łuny krwawią nieba,
Idziem, dziecko, szukać chleba!”

„Matko, matko! Tam daleko
Łza nie zaschnie pod powieką...
Słychać jakiś huk ponury,
Jakieś wrzaski wśród wichury,
Dołem ciemność, a z wysoka
Łuna niby krwi posoka,
Jakiś łoskot, poświst wrogi –
Och, zawróćmy, matko, z drogi!”

„Nie czas, nie czas, moja mała,
Gdy nas dola tu zagnała!
Grzmią maszyny dookoła,
Klątwą świecą ludzkie czoła,
Czarne dymy błękit mroczą
I strudzeni bez sił kroczą –
Ciężko, znojno na tym świecie,
Lecz żyć trzeba, moje dziecię!”

„Matuleńko, mówcie tedy,
Czemu to tam tyle biedy?
Czemu klątwą świecą czoła?
Czemu wszystkim źle dokoła?
Czemu we łzach ludzie biedni
Zdobywają chleb powszedni?
Czemu innym na tej ziemi
Nigdy tak się świat nie ściemni?
Czemu Pan Bóg dla swych dzieci
Jednej doli nie roznieci?

Czemu działwie najwierniejszej
Daje żywot najciemniejszy?
Matko! Czemu nie żal Jemu
Tak żyć kazać... Czemu? Czemu?”

Tak szeptało drobne dziecko
Dążąc błonia mazowiecką
Obok biednej swej macierzy,
Gdzie fabrycznych świat rubieży
Tytanicznych łun pożogą
Pośród nocy świecił wrogo.

Matka milcząc przodem kroczy,
Tylko chustą kryje oczy –
Lecz szumiały głucho drzewa,
Szumiał wicher i ulewa,
Noc szumiała mazowiecka
Zapytaniem tego dziecka.

Z tomu *Ziemia obiecana*, 1895.

ANDRZEJ NIEMOJEWSKI

STAROWINA

Szumi wicher listopada,
Dzień się mroczy, mżyć poczyna,
Sunie drogą starowina,
Bardzo słaba, bardzo blada.

Wpół zgarbiona wiekiem, losem,
Już dzień trzeci sunie drogą,
A jeżeli mija kogo,
Zapytuje drżącym głosem:

„Jak tu iść do huty wielkiej,
Tam, gdzie stoi piec zięjący,
Gdzie z żelaza całe belki
Ciągnie naród pracujący?”

A przechodzień wznosi rękę
W stronę, gdzie się jasność pali,
„Bógże zapłać!” na podziękę
Szepnie stara, idzie dalej.

Tak do huty doszła wielkiej,
Tam, gdzie naród dniem i nocą
Z niespożytą ducha mocą
Żyje w ogniu, ciągnie belki.

Grzmi złowrogo maszyn burza,
Niebo łuną się powlekło,
Dołem w dymie świat się nurza,
Istne piekło! Istne piekło!

Starowina *drżącą* ręką
Do okienka w bramie puka.
Chwilę puka, chwilę stuka –
I rozwarło się okienko.

„Czy to tutaj, panie drogi,
Syn mój leży, co to jemu
Przy robocie z tydzień temu
Połamało ręce, nogi?”

Przez okienko słychać z dala:
„Takich, matko, dzisiaj pono
Trzech już od nas wywieziono...
Idźcie pytać do szpitala!”

Popłakując, postępując,
Starowina dalej kroczy.
Przed nią wielki gmach się mroczy,
Znów do okna puka, stuka.

„Puśćcie, ludzie!... Syn mój drogi,
Mój jedynak tutaj leży!...
Matkę puśćcie!... Trzy dni bieży!...
Syn!... Połamał ręce, nogi!...”

U wilgotnej żebrząc ściany,
Płacze, chyli się, przyklęka,
Słychać z góry od okienka
W odpowiedzi głos zaspany:

„Takich tutaj wielu było!
Co im długo żyć w męczarni?!
Przed godziną trzech skończyło...
Idźcie, matko, do trupiarni!”

Okno z trzaskiem się zawiera,
Wicher zawył. Coraz mroczniej...
Ciszej, stara!... Ciszej, spocznij,
Reszta ducha w tobie zmiera...

Szukasz syna?!... Patrz do góry:
Z mgieł wystrzelił blask księżycy,
Patrz, tam jakaś nawałnica
Korowodem pędzi chmury.

Coraz jaśniej księżyc świeci,
Jakieś cienie na chmur fali,
Jakaś postać wśród nich leci
Coraz wyżej... coraz dalej...

Z tomu Ziemia obiecana, 1895.

WACŁAW ROLICZ-LIEDER

DO STÓP MATCZYNYCH

Szczęśliwy, kto, do domu wracając z daleka,
Wieczorem, od przypomnień dzieciństwa nabożny,
Ma ojca albo matkę, co na niego czeka
Z rozwartymi ramiony, jak wiatrak przydrożny;
Szczęśliwy: może załkać i do nóg się rzucić,
Żałując, że po szczęście nie chciał rychlej wrócić.

Tu czeka go prostota obyczajów święta,
Tu obraz, tu sprzęt każdy na swym miejscu wita;
Matka, ze łzami w oczu, ale uśmiechnięta,
Z twarzy dziecka, jak z księgi dni minione czyta,
Noc; pierwsza uderzyła, bije już i druga,
A matka z synem gwarzy, wierny czuwa sługa.

Więc ten, co zbiegłszy ziemie obszernej półkuli,
Od strzał wypadków życia mając pierś rozdartą,
Do szczęścia się nareszcie wdzięczną myślą tuli,
Marząc, jak nad powieści ostateczną kartą:
Bo oparł się o ziemską granicę wszechrzeczy,
Poza którą nie przedarł się umysł człowieczy.

O, strzecho przepocziwa, o gniazdo ojczyste,
Jakż z tobą się równać może świata kątek?
To uczucie niezmiennie przetrwało i czyste
Wśród smutków i wesela, rodzinnych pamiątek,
Tu przyjaźń i tu miłość sieje ziarno dumne:

Tu zbito mi kołyskę, tu niech zbiją trumnę.

Wiersze III, 1895.

CZESŁAW JANKOWSKI

ZA WÓZKIEM

Już nie leje łez, że dni się wleką,
Że ich żmudna nie zabija praca,
Że najdrożsi wszyscy gdzieś daleko,
Że mąż z miasta coraz później wraca,
Że czasami, nie wiedzieć skąd, płocha
Myśl do serca wkrada się zdradziecko
Żyje znowu, pragnie żyć – bo kocha,
Już jej nie brak niczego – ma dziecko!

Gdy ją teraz szorstkie słowo draśnie,
Wnet na uśmiech usta się wysiłą:
Byle cicho było, kiedy zaśnie
Dziecko, z trudem uspięne przed chwilą...

Już jej żadna walka nie pokona:
Czując, że kres wytrwania już bliski,
Jak na ołtarz śpieszy złożyć ona
Łzy swe ciche – u dziecka kołyski.

Oto wraca z przechadzki po lasku,
Cała w bieli, w ręku niezabudki,
Wózek przed nią toczy się po piasku,
Dzieciak ku niej zagląda spod budki
I gawędzą, słyszę, całą drogę...
Patrzę na nich w bolesnej zadumie:
Widać, dziecko wszystko to rozumie,
Czego nigdy pojąć ja nie mogę...!

Przedr. z: *Wybór poezji*, 1897.

MARIA KONOPNICKA

W TRZEJKRÓLOWY WIECZÓR

Ślepa matka kądziel przędzie,
Kądziel przędzie, nici mota...
– »Wyrzrzyj, wyrzrzyj, synku miły,
Przede progi, przede wrota.

Wyrzrzyj, synku, na wschód słońca,
Czy nie świeci gwiazda owa,
Szczero-modra ona gwiazda,
Betlejemka – trzej–królowa«.

– „A jakże ją poznam, matko,
Pośród innych gwiazd tysiąca,
Co się palą nocką jasną
Na wschód chaty, na wschód słońca?”

– „Poznasz ci ją, synku miły,
Poznasz ci ją zaraz po tem,
Że nad chatą, gdzie syn wdowi,
Najrzęsistszem sypie złotem...”

Poznasz ci ją po jasności,
Nad gwiazdami, nad wszystkimi,
Że tam świeci najogniściej,
Gdzie najczarniej jest na ziemi...

Poznasz ci ją, że się pali
Nad polami, jakby żywa;
Dziw, do człeka nie przemówi,
Taka w sobie załośliwa!

Czekam ja jej roczek cały,
Boć ci już dochodzą lata,
Co byś pierwszy ją obaczył,
Kiedy wędzie na skraj świata.

Bo ta gwiazda jest pomocna
Na wszelkiej dobrej doli,
Co by mi cię nie pognali
Od tej chaty, od tej roli!...

Co by mi cię nie pognali
Na dalekie, krwawe drogi...
Wyjrzyj, wyjrzyj, synku miły,
Przede wrota, przede progi!

Na góreczkę wyleć pędem,
Gdzie ta wierzba, ta pochyła,
A prościusko patrzaj w niebo,
Co by mi cię obświeciła!”

– „Widać, widać, matuleńko!
Na wschód chaty, na wschód słońca
Stoi wielka jasność boża,
Stoi gwiazda gorejąca.

Jako smolna głównia jarzy,
Ogniem wije niby żmiją,
Aż patrzący włosy wstają,
Aż psi wszyscy we wsi wyją.

Okrutna się od niej miotła
Nad chałupą naszą wali...
Jużci musi trzej–królowa,
Kiedy się tak tego pali!...

Wyleciałem na góreczkę,
Gdzie ta wierzba, ta pochyła,
I prościuskom se w nią patrzał,
Co by mnie wam obświeciła.”

„Nieszczęśliważ moja dola!
Nieszczęśliważ moja głowa!
Oj, wyrzała na cię gwiazda,
Ale nie ta trzej–królowa!

Oj, wyrzała na cię gwiazda,
Co w dalekie pędzi kraje,
Co chleb we łzach żywym macza,
A grób cudzy kościom daje...

Oj, wyrzała na cię gwiazda,
Co ma oczy urokliwe;
Oj, wałą się od niej chaty,
Oj, wałą się płoty krzywe!

Oj, płyną ci od niej zdroje
Krwia serdeczną za tułaczem;
Oj, zawodzą pod nią pola
Wielkim jękiem, ciężkim płaczem!

Oj, truchleje od niej dusza,
Oj, wędnieje młoda głowa...
Obświeciła mi cię gwiazda,
Ale nie ta trze-królowa!”

Zagaś ogień na kominie,
Stoi w oknie miotła złota,
Ślepa matka głową trzęsie,
Ani przędzie, ani mota...

Z tomu *Linie i dźwięki*, 1897, przedruk z:
M. Konopnicka, *Poezye*, wyd. zupełne
krytyczne J. Czubek, [1915], t.3, s. 168–171.

FRANCISZKA ARNSZTAJNOWA

MATCE

...Pójdę... o matko, po tym pójdę łanie,
Gdzie duchów się tyle pokładło pokotem,
Gdy tchnieniem swym chciały przyspieszyć świtanie,

I padły stargane, nim błysnęła złotem,
Nim chmury rozdarła jutrznia upragniona;
Tym szlakiem, ich łzami zroszonym i potem,

Ja pójdę, iść muszę, chociażbym zraniona,
Jak ty, krwią serdeczną znaczyć miała drogę.
O matko! błogosław! ... przyciśnij do łona,

Lecz nie mów nic, matko, bo wrócić nie mogę.

Z tomu Poezje, seria II, 1899.

LEO BELMONT

NAD ŁÓŻKIEM DZIECKA

Dzień za nocą, noc za dniem mijała,
Ciężko strasznie wlokły się godziny;
Biedna matka bez przerwy czuwała
Przy łóżeczku chorej swej dzieciny.

I śledziła suchem okiem ruchy,
Gorączkowe rzucanie się dziecka,
Drżąc co chwilę, by wśród nocy głuchej
Śmierć jej skarbu nie skradła zdradziecka.

Biedna matka patrzyła uparcie
W twarz dziewczynki, z gorączki zapiekłą.
Zda się strzegła na strasznej tej warcie,
By przez usta życie nie uciekło.

I nie śmiało ono uciec długo...
Ciężki oddech mącił ciszę głuchą,
Świeca bladą paliła się smugą...
Serce matki zabiło otuchą!

Raz zasnęła... na zmęczone oczy
Ołowiane opadły powieki;
A tej chwili z dziewczynki uroczej
Dech ostatni uleciał na wieki.

Matka przez sen oddechu nie słyszy –
Więc się zrywa... jękiem dziecko woła... –
Tak się młynarz budzi w nocnej ciszy,
Gdy umilknie stuk młyńskiego koła!..

Z tomu Rymy i rytmy. Wybór poezji. T. 1, cz. 1, 1900.

MARIA KONOPNICKA

TU SIĘ DROGA ZAŁAMAŁA...

Tu się droga załamala,
Tu się droga zawróciła,
Gdzie ta brzoza stoi biała
I gdzie stoi ta mogiła...
Gdzie ta prochu garstka mała,
Co bijącym sercem była...
Tu się droga załamala,
Tu się droga zawróciła.

Jeszcze szeptał liść zielony,
Nagle – strząsa go wichura...
Jeszcze śpiewał ptak i nagle
Zamilkł, martwe jeżąc pióra...
Jeszcze widne było słońce,
Nagle – w noc się skryło ciemną...
Jeszcze cichość była polna,
Nagle – świat się wstrząsł pode mną.

Żaden głos nie przemknął głuszą,
Żaden cień nie przemknął drogą,
A wiedziałam – posły idą,
A wiedziałam już – od kogo...
Żaden dreszcz nie zmarszczył toni,
Żaden krzyk nie przebił nieba,
A wiedziałam, że się stanie,
A wiedziałam już, że trzeba.

Anioł, co przede mną stanął
W głuchej ciszy, co aż dzwoni,
Ten miał wielkie, czarne skrzydła
I szeroki miecz miał w dłoni.
Ani prośby, ani groźby
Usta jego nie wyrzekły,
Tylko długo patrzył na mnie,
Tylko z oczu łzy mu ciekły.

A wtem – ziemia się otwarła
U nóg moich w czarną jamę...
Oczy moje w ogniach biegły,
Na dno jamy biegły same...
Na dnie jamy – martwa głowa,
Najdroższa mi głowa była...

.....

Tu się droga załamała,
Tu się droga zawróciła.

Z cyklu *W głuchym lesie*, w: *Nowe pieśni* (pierwodruk 1900 r.), przedruk z: M. Konopnicka, *Poezye*, wyd. zupełne krytyczne J. Czubek, [1915], t.2, s. 223–224

LEOPOLD STAFF

PIEŚŃ O OCZACH (fragment)

„I błogostawiony owoc żywota twego...”

Ziszczony macierzyństwa sen jasną pogodą
Stroi kobiety duszę królewską i młodą,
W oczach poczucie szczęścia lśni dumnym spokojem:
„O, sny o mej piękności, sny o szczęściu mojem!
Nie przychodźcie już do mnie, jak w dawne wieczory,
By ze mną wieść obietnic pełne rozhowory.
Miłości mojej cudny kwiat w owoc się iści
Pod ochroną mej pieczy, jako w cieniu liści,
Kwiat dziewiczego ciała rodzi złote grono,
Co dojrzewa pod mego serca wierną strażą.
Odejdźcie, mgliste mary dawne, w dal minioną.
Oto idą i czoło tchem swym mi pomazą
Duchy, co zapładniają pyłem łona kwiatów
I przyjdą władne moce rodzących się światów
I ziemi urodzajnej duch potężny, wielki,
I duch płodnej Cybeli, szczodrej rodzicielki.
I przyjdą wszystkie siły tajemne, wspaniałe,
Skłonią mi się i stopy ucałują białe,
A ziemia powie: <Dzięk ci! Czynisz mię szczodrzejszą,
Bo więcej ust się karmić będzie z moich płodów.
Przez ciebie nigdy łaski me się nie umniejszą.>
A piękno powie: <Czary gór, jezior, ogrodów
Rozrzucam. Sieję perły, aby dusze czyste
Stroiły się w me skarby tęczowe, świetliste
I z każdą nową duszą ludzką piękną, wzniosłą
Jam bogatsze. Dzięk niosę! Me królestwo wzrosło!>
A słońce powie: <Tyś mi bóstwem wszechmogącym.
Jam wspanialsze, im bardziej rozrzutne i hojne.
Gdyby mnie nikt nie widział, nie byłoby słońcem...

Pokłon ci, płodna matko!> – Boże! Me spokojne
Oczy ku tobie wznoszę z ufnością dziecięcą,
Żadne pragnienia dawne serca mi nie nęcą.
Patrzę na myśl twą wielką zamkniętą w wszechświecie.
Daj, niech tak wielką duszę ma me przyszłe dziecię
I tak piękną, jak były twoje sny tworzenia,
I dobrą, jak twe serce w chwili odkupienia!
Dziecię me, śnię dla ciebie silną myśl i ramię,
Na piersi ci rycerstwa kładę jasne znamię.
Bo trzeba ci mieć dumne i spokojne czoło
I myśl błyskawicami lotną a wesołą,
I oczy promieniste, niezmacone, jasne,
By ciągle nimi patrzeć w głębie duszy własne.
Lecz umieć też z nich krzesać uderzenie gromu,
Kiedy cień zwątpień stanie w progu twego domu.”
Kobieto–matko! Myślą baw na marzeń szczycie!
O, święta, bo nosząca w sobie nowe życie!
O, Domie Złoty, który miłość nawiedziła!
Wież z Kości Słoniowej, z której wyjdzie siła!
Naczynie Wzniosłe, pełne przyrody mądrości!
Bramo, przez którą ludzkość idzie w dal przyszłości!
O, Urno, w której drzemie życia tajemnica!
Świątynio, w której tajnia śni zakrywszy lica!
O, Ołtarzu, na którym misterium tajemne
Odprawia Bóg nieznany, skryty w mroki ciemne!
Nawet kamienie twarde, krwawiące, przydrożne
Chronić będą twe stopy słabe, a tak może!
Żmija, świętości twojej mocą porażona,
I dziki zwierz upadną do nóg twoich trwożne,
Bo błogosławion owoc kobiecego łona!
Światy kobiecych oczu! O, tonie jeziorne!
Pełne tajemnych cudów i skarbów ukrytych,
Pełne słów niezgadnionych, gdzieś na dnie wrytych,
O, oczy, tak wymowne w godziny wieczorne!

Z tomu Sny o potędze, 1901.

MACIEJ SZUKIEWICZ

Z BAŚNI PIASTUNEK I CUDOWNYCH WIERZEŃ

Z baśni piastunek i cudownych wierzeń
I z piosnek Matki nad moją kołyską
I z tych przezczystych dziecięctwa wyśniewień,
Dziś – gdy ma dusza zaguby już bliską –
Została wiara, co niewiarę leczy,
W Anioła Stróża i moc jego pieczy.

Czuję go zawsze. Nieraz szarą dołą
Pożary czoła gasić mi przychodzi
I bez tajemnic rozmawiamy z sobą
I jest mi lepiej z nim i jest mi słodziej,
I precz ode mnie idą łązy i trwogi,
Gdy mam się przed kim uzalić niebogi.

I była mi tym Stróżem i Aniołem
Moja najtkliwsza i najlepsza Matka.
Na Jej kolanach najmięcej usnąłem –
I już najbardziej i już do ostatka
Jam Ją ukochał, choć może bezwiednie...
A taka miłość do grobu nie blednie.

I Stróżem była, kiedy wiek młodzieńczy
Przyszedł dań wybrać ode mnie należną,
Ta jasna pani, z promieni i z tęczy,
Z miłością swoją i duszą swą śnieżną.
Ta jasna pani w pogody i burze
Czuwała przy mnie jak Anieli Stróże.

A dziś mym Stróżem jest ta pieśń i świętość,
Co w duszy mojej płonie jak oliwa.
Więc życia pomrok i dróg ziemskich krętość
I ta praw ślepych moc nad nami mściwa,
Ani mię skrzywdzić mogą ani szkodą,
Skoro mnie od niej skrzydła pieśni grodzą.

A kiedyś – może niedługo – tym Stróżem
Śmierć będzie błada i dobra, bo cicha.
W moglił przystani, pod pleśnią i kurzem,
Ani mię zawiść dosięże ni pycha,
I tam odpocznę z walk tych i pogoni,
Kiedy mię kurhan miłośnie osłoni.

I jedna stamtąd zostanie mi droga.
Duchem się ocknę i w dobie wieczornej,
Gdy na mych braci padnie łza i trwoga,
Przyjdę najlepszy, najcichszy, pokorny,
Szepcząc: za Stróża przydan jestem tu wam
I kocham z wami i cierpię i czuвам,

By z nianiek baśni i cudownych wierzeń
I z piosnek matki nad waszą kołyską
I z tych preczystych dziecięctwa wyśnieżeń,
Jutro – gdy wam znów zguba będzie bliską –
Została wiara, co niewiarę leczy
W Anioła Stróża i moc jego pieczy.

Z tomu Poezje, 1901.

JAN LEMAŃSKI

BŁOGOSŁAWIONA

Pewien młodzian zachorzał:
Blady, nie śpi, nie je,
Smuci się bez powodu,
Bez przyczyny śmieje.
Jedna go bezlitośnie
Dręczy myśl obłożna:
Jak nieludzko dziewczyna
Jest od chłopca różna.
Jak jest niemiłosiernie
Mieć tak różną różność!
Tak skończoną mieć pełność!
Tak bez końca próżność!...
Chorzał, chorzał, aż dostał
W końcu jałmużnę
Od dziewczyny, co miała
Wszystko odeń różne:
I oczu jed-wabniejszość,
I drapliwskość rączki...
Uleczyła młodzieńca
Z miłosnej gorączki,
Którą sama przejęła
W swoje próżne łono.
I została za dobry
Czyn – błogosławioną.

Z tomu *Colloquia*, 1902.

WŁODZIMIERZ PERZYŃSKI

WIZJA

Mojej matki zapłakane oczy
Patrzą na mnie z beznadziejną trwogą,
Słyszę głos jej – głos, co we krwi broczy:
„Ja już nie mam na świecie nikogo”...

Przez otchłanie, przez góry i morza
Idzie za mną jak echo tułacz.
Hen, na życia mego bezdroża –
Idzie za mną jak echo i płacze...

Zdaje mi się czasami w noc ciemną,
Że jest przy mnie, smutna, zapłakana:
Że pochyla się cicho nade mną,
I już usnąć nie mogę do rana.

Jak szaleniec w mrok wyciągam dłonie
I odpycham jej wizję od siebie,
Tę twarz bladą w cierniowej koronie
Od łez lśniącej jak rój gwiazd na niebie.

Z tomu *Poezye*, 1902.

WACŁAW WOLSKI

KOŁYSANKA

Cicho, cicho te bieguny
Kołyseczki się kołyszą,
Pałą się zachodu łuny,
Świat oddycha ciszą.

Wolno, wolno kołyseczka
W obie strony się zachwieje,
Na główkę dzieciąteczka
Zachód blaski leje.

I przyroda – taka cicha
W tej zachodu melancholii,
Mały przez sen się uśmiecha
W zorzy aureoli.

Kołysz, kołysz go, matuchno,
Niech stukają w takt bieguny,
Nim westchnienia nocy zdmuchną
Te zachodu łuny...

.....
Pociemniało już powietrze,
Szarym zmierzchem się nalewa,
Krwawe zorze są już bledsze,
Cicho szumią drzewa.

Tęskne szumy, jak westchnienia,
Zmierzchem cicho, cicho płyną,
Mrok izdebkę już ocienia
Tą szarą godziną...

.....

Zblakły już zachodu łuny,
Przędza zmierzchu świat osnuwa,
W takt kołyszają się bieguny,
A matuchna czuwa.

Jakieś tęskne zamyślenie
Zawisnęło nad jej czołem,
Jakby miała hen! w przestrzenie
Ulecieć – aniołem...

Na anielskich białych skrzydłach
Wzbiłaby się na wyżyny,
Gdyby nie plątała w sidłach
Miłość do dzieciny.

Miłość wielkim głosem woła
I zwycięża w tej rozterce,
O, bo w piersi tej anioła
Bije matki serce!

.....
Wolno, wolno na główeczkę
Syna spuszcza się jej ręka,
Nogą rusza kołyseczkę,
Z ust płynie piosenka.

Ale piosenka cicha, cicha,
Której dźwięki w mroku giną,
Mały przez sen lekko wzdycha
Tą szarą godziną...

.....
„Śpij, dziecino, już” ... Bieguny
W takt, miarowo się kołyszają,
Zgasły już zachodu łuny...
Świat oddycha ciszą...

„Czarne oczka zmrzuż” ... W izdebce
Płyną cichych dźwięków fale,
Matka nuci przy kolebce,
Drzewa szumią żale.

Księżycowy żagiel złoty
Wzdął się na tem wkleśłem morzu,
Płynie, bo weń dmą tęsknoty
W bezmiernem przestworzu...

„W bramie dziad wyciąga rękę”...
W takt kołyszą się bieguny,
»Pies rozerwał mu sukienkę«...
Drgają żalu struny.

I w izdebce cicho płynie
Tych łagodnych dźwięków fala,
Noc w bezsennej tej głębinie
Milion gwiazd zapala.

I melodia ta słabiuchna
W księżycowej płynie ciszy,
Rozśpiewała się matuchna,
Bóg ją w niebie słyszy...

*Z cyklu *Lata dziecięce*, ze zbioru
Nieznany. Poezje seria pierwsza, 1902.*

WACŁAW WOLSKI

NA ŁONIE MATKI

Matulu moja, matulu!
 Żle mi jest na świecie...
Ciężar okropnego bólu
 Pierś zduszoną gniecie.

Hej, rozpękaj się w kawały,
 Piersi, bezdnie bólu!
Tak się burze rozryczały...
 Biadaż mi, matulu!

Nie mam, nie mam gdzie przytulić
 Skołatanej głowy,
Nie mam przed kim się rozczulić,
 Ni pożalić słowy.

Nie mam przed kim wyłkać bólu,
 Nie mam ja nikogo,
Prócz ciebie, moja matulu,
 Prócz ciebie, niebogo!

.....
Matko, stargał twoje siły
 Srogi, mściwy los,
Ciężkie troski posrebrzyły
 Twój splątany włos.

Matko, zblakły twoje oczy
 Od potoków łez,
Dawny połysk ich przezroczy
 Już na wieki szczył.

Matko, życie pooraoło
 W bruzdy zwiędłą twarz...
Serce kocha, jak kochało...
 Matko, czemu łkasz?...

*Z cyklu Lata dziecięce, ze zbioru
Nieznany. Poezje seria pierwsza, 1902.*

MARIA KONOPNICKA

MATCE

Słyszczę wołanie twoje. Szeroko po świecie
Leci głos trwożny matki, złąknionej o dziecię.
Serce w nim bije, w dzwon go spiżowy zamienia...
Słyszczę cię, wskroś własnego bólu i milczenia.

Lecz złą obierasz drogę. O, nie do szczęśliwych
Wołaj! O, nie do matek wołaj synów żywych!
Nie do tych, co głów drogich chciwem okiem strzegą
I trosce twojej mówią: Co mi? Ja mam swego!

Ty idź po wielkich, smutnych, opuściaych drogach,
W domostwa czarne wstępuj i siadaj na progach
Które anioł w noc klęski, znak kładąc, pomijał,
Gdy synów pierworodnych mór matkom zabijał.

Ty idź do głośniej jękiem skroświekowym Ramy
I górę przekroczonej trupa i stań u tej bramy,
Którą syny umarłe wynoszą Racheli...
Tam wołaj, tam zaklinaj przez kość, co się bieli!...

Ty idź na bujne łąki, stojące w łez rosie,
Gdzie kosi śmierć i kładzie pokos na pokosie..
Gniazdo szukaj, z których jastrzęb słowiki wybiera,
Idź w bór ludzki, gdzie rąbie odwieczna siekiera.

Na stare idź cmentarze, co grobów, twą nogą
Deptanych, w rowach swoich pomieścić nie mogą;
Tam pomiędzy postacie, które wiatr ugina,
Patrz pilnie – szukaj matki umarłego syna.

Poznasz ją: stoi cicha, drżąca, bez podpory,
Na twarz jej zgasła biją mogilne kolory
Ziemi, gdzie zakopaną ma nadzieję swoją...
Poznasz ją: czarne sosny tak w wyrębach stoją.

Ona ciebie zrozumie; ją pochwyć za szatę
I prowadź ją w poddasze twoje, czy komnatę
I mów jej słowa ciche, nagłe i gorące...
Mów szeptem, bo się zbudzi dziecię twoje śpiące.

[1903], przedruk z: M. Konopnicka, *Poezye*,
wyd. zupełne krytyczne J. Czubek, [1915],
t. 2, s. 223–224.

JÓZEF RUFFER

BŁOGOSŁAWIEŃSTWO

I wiosną złote Słońce nawiedziło sady
I dojrzał czas i krasą owoc każdy płonie!
A dumne matki–grusze i matki–jabłonie
Opuszczają ramiona: nie mogą dać rady...

I rozegrzało Słońce skiby czarnej ziemi
I, wdzięczna, w samo serca swojego zanadrze
Wzięła ziarno i oto teraz patrzy: rad-że
Człowiek, że mu się takie bujne kłosie pleni?...

I rozbudziło Słońce krew w Dwojgu Człowieka,
Aż w żyłach im zagrała jak ognista rzeka!
– I nawiedzona była od męża niewiasta...

Czas dojrzał: pierś jej w dwoje mlecznych gron urasta
I oto mąż się śmieje onej: że ogrojce
Buje! godne wykarmić wnukom mocne ojce...

*Z tomu *Postanie do dusz*, 1903.*

LEOPOLD STAFF

MATKA

I

Nie znam męża – a syn już w mojej duszy żywie
Piękny, dumny i silny... Skądże-ć mi ta wiedza,
Że już go oko moje w mgłę sinej dośledza?
Patrzę... widzę... w załęku cała i- w zadziwie...

Nie siał siewca – a myśli już o bujnym żniwie...
Miodna woń łąki wieści o ulach uprzedza –
Łan duszą w żniwo idzie – w miód kwiecista miedza,
Wonie słodkie, gorące przędą się po niwie...

Snom oddałam się... Słońcu oddała się łąka
I marzy... Dusza błąka się, słodko się błąka...
Nie znam męża... syn śni się... skądże-ć mi ta wiedza?

Pierś, jak owoc nabrany, pije zdrowie słońca...
Nie siał siewca – a myślą w sierp dzwoniący trąca –
Miodna woń łąki wieści o ulach uprzedza.

II

I poznałam męża w dzień weselny
Miłowaniem spłonionym w pieszczocie...
Jednak w miłość, jako w ogród zielny,
Snem o synu szła krew ma w tęsknocie.

I poczęłam dzieciątko w żywocie –
Przeto nazwę imię jego «Dzielny»,
Iżby sobie upodobał w młocie,
I był hufom szyszakiem naczelny!

Mężu, mężu! Kuj twarde puklerze,
Bo klątwami próśb niebo uderzę,
Lejąc ogniom w żertwę miody z roga...

A wyjednam synowi dar ducha
Najszczytniejszy: Nie znać nigdy druha
I być godnym mieć wielkiego wroga!

III

Przypodobana-m róży krasą lica,
Lecz nie pieszczotom kwitną me rozkosze...
Dumą swych spojrzeń szczęście swoje głoszę,
Żem płodnym sadowi zrównana: Rodzica...

Bogaty plonem dościga tęsknica...
Teraz u lata łask dojrzewania proszę,
Bo oto owoc pod swym sercem noszę,
Nadzieją ciężka, jak kłosem pszenica...

Łan gnie się zbożem, jak stoły zastawne
Chlebem... Jam równa im, szczęściem ciężarna.
...Dzień mój miał usta słodyczą zaprawne...

W przeszłość wdumana, w przyszłość dumająca,
Czekam, rojeniem dziwnym w duszy gwarna,
Jak słodka lipa pracą pszczół grająca...

IV

W słońcu miłości chadzają sny moje,
Gdzie pierś ma wcieleń swym tęsknotom szuka...
Palisz mnie, słońce! – złota-ć to nauka –
Pragnę, więc ust swych pragnienie napoję...

Służy mi słońce, łan, każda łak włóka,
Ładząc mi kłosa, wonie: zdrowia zdroje...
Ja zbiorę jeno jak bartnik wyroje...
Owoc – trud słońca – sadownik obtłuka...

A obdarzyło mnie władczyni chwałą
Nawet miłości słońce, które chciało
Podbić mnie dumnej swej mocy powabem...

Lecz dziś mi skrzętnie kornym służy rabem:
Bo w najemniczym pracując zaciągu
Wciela, co w snach mych drzemało w załugu...

V

Krwawa matka pożogi, Ognicha,
Rudą żagwią zażęgła swe włosy,
Że gorzały trzaskając jak kłosy,
Gdy łąn w skwarze prażącym usycha...

Popiół na dno wsypała kielicha
I pić dała mi strasznych win rosy,
Bym z nich wzięła w swą pierś gniewu głosy,
Ja pogodna, łagodna, przecicha...

Synu! Z duszy mej weźmiesz tęsknotę
Wielkoduszną, myśl i serce złote
Dla wszystkiego, co z słońca krynicy...

Lecz na moce, co duszy twej wrogie,
Światy gniew ci da mleko me srogie,
Dziki mleko drapieżnej wilczycy!

VI

Synu mój! Sny matczyne – gorzkie-ć to zwiastuny!
Lecz jeśliś krwią snu mego, nie zadasz im zdrady...
Uragaj sinym gwiazdom: wróżkom klęski bladej!
Kto sięga po kruż dzielnych, musi pić piołuny!

Nie każdy godzien dumnej z twardym losem zwady...
Jeno patrzących w słońce oślepiają łuny!
Jeno szyszak wysokich czół ściąga pioruny!
Jeno w podniebny granit bije grom zagłady!

Oślepnij ty mi słońcem! Upij się w obłądzie
Szału – goryczą mocy! Puchar wychył do dna!
Ja-ć jedna, chociaż matka, nie będę wyrodna!

A wy rąk ciskających klątwy mi nie więźcie!
Bo duszę mu tak wielką dam, że kochać będzie
Matkę, co nań ściągnęła wielkości nieszczęście!

VII

Najtkliwsza miłość – a najsroźsza na dzień!
Iż ciebie, synu, tęsknotą słońce ruszę,
Przeto swej duszy odejmę twą duszę,
Bom jest na lot ten za słaba – bezradnie...

Pójdiesz i dal mi obraz twój ukradnie...
Lecz kamień mocy dam twojej otusze!
...Któreż tak twardo modliły się grusze:
„Niechaj najdalej mnie owoc mój padnie”?

Syn mój być musi Obiecana Ziemia,
Gdzie krzew bajeczny w słońcu się rozplenia,
Dąb, choć z osiki nasieniem dziedziczny...

Ja słaba, w cudów tych kraj wejść niewarta,
Patrzeć tam jeno będę tęskna, wsparta
O miłość moją jak o słup graniczny....

VIII

Stowarzyszona mężowi ku drodze,
Iżbym mu była prawą ręką czynu,
Zgadłam– i usta miłosnemu winu
Dawając rzekłam: Syna ci urodzę!

Ujęłam sercem jego tęsknic wodze
I sen dusz dwojga stał się ciałem w synu....
Omgłona szczęściem jak dymem bursztynu,
Już z pola, korna pracownica, schodzę....

Słodko znużona idę... Już skończona
Troska serdecznej pieczy mego łona
Dziś w trud ojcowej zdanyś, synu, družbie...

Ku zmierzchom ma się słonecznemu złotu....
Wracam – orlica – z dalekiego lotu
Po wielkiej, wiernie odprawionej służbie....

*Z tomu *Dzień duszy*, 1903.*

HENRYK ZBIERZCHOWSKI

W NOCY

Noc taka jasna... srebrzysta... bez chmur...
Słyszę twój oddech miarowy i cichy,
Za oknem biało... w liliowe kielichy
Sączy się miesiąc i świerszczy gra chór.

Dogasa lampa... Słyszać nudny brzęk
Much, pełzających sennie po suficie,
Ta, która wkrótce stworzy nowe życie
Już śpi... nad łóżem jej Miłość i Lęk.

Stracony ciała dziewiczego cud
I młodych kształtów królewskość i przepych
Cięży nad tobą dłoń przeznaczeń ślepych,
Czeka cię męka i serdeczny trud.

Śpisz tak jak dziecko... bladość twoich lic
Rozjaśnił uśmiech słodki i przelotny –
Cicho... czas mija nigdy niepowrotnie...
Pragnę zapomnieć i nie myśleć nic.

Cóż to? znam szmer ten... już od tylu lat
W tej starej skrzyni robak drzewo wierci,
Śpiewa pieśń próchna, zniszczenia i śmierci
Cóż to? liść zwiędły z szczytów drzewa spadł.

Prawda... już jesień... znów coś szepcze mi
Tę myśl... nie mogę odegnać natręta,
A jeśli... przebóg! precz myśli przekłęta!
Cicho me serce! nie bij... ona śpi...

Nieznany Boże! co w przepaściach trwasz,
A słyszysz ciche serc strwożonych bicie,
Zachowaj dla mnie to mizerne życie,
Aniołów swoich postaw nad niem straż!

Spij! śpij! nim zaznasz co męka i trud,
Na skrzydłach marzeń popłyn błękitami...
Błogosławionaś między niewiastami
I błogosławiona twego cud!

Z cyklu *Wrażenia*, ze zbioru *Baśnie*, 1906.

ARTUR OPPMAN (OR-OT)

LIST Z SYBIRU

Mamo! Piszę do ciebie ten list! Czy go czytać
Będziesz? Nie wiem! czy dojdzie? Nie wiem!
| Chciałbym spytać
Kwiatka, jak to się u nas wróży listków rwaniem,
Ale kwiaty umarły pod śniegu postaniem
I o losie tej kartki żaden mi nie powie!
Mamo! jak to okropnie, gdy w słowo po słowie
Kładę serce swe! duszę! ach, całego siebie!
A nie wiem czy *tak* chociaż powrócę do ciebie!

Mamo! jak to już dawno! jak dawno się zdaje,
Gdym cię żegnał! Ta chwila, jak we mgle mi staje
Przed okiem, zapatrzonem tam, ku naszej stronie!
Widzę twoje rozpacznie wyciągnięte dłonie!
Widzę ruch ten, gdy chciałeś z bólu obłąkana,
Przed potworem dymiącym runąć na kolana
I ten wieczór – i słońce gasnące szkarłatnie!
I jękiem rwie mi serce >Pamiętaj!< ostatnie!

>Pamiętaj!< Mamo! Ile w tym jednym wyrazie
Jest męki! gdyby wyrycić słowo to na głazie
I kazać mu pamiętać: z żalu głaz-by spękał!
Nie ma dnia! nie ma nocy, bym we łzach nie
| klękał,
Powtarzając >Pamiętaj!< straszne, jak przekleń-
| stwo!
O, matko! jeśliś chciała dać błogostawieństwo,
Bym żyjąc i konając, nie cierpiał ogromniej,
To było mnie pożegnać, wołając: >Zapomnij!<

Piszę rankiem. Śnieg zawiął okienka mej chaty,
W izbie mroźno i szaro... Jakiś gość skrzydlaty
Przed zimnem do lepianki schronił się – i ćwierka.
Ja piszę, a ptaszyna spod pułapu zerka
I widzi, jak na papier ciężka łza mi kapie...

Sople wiszą lodowe u ścian, na okapie
I stary mój kożuszek srebrzy się od szronu...
Jak głucho! bicie serca słyszać, jak głos dzwonu!...
Co tu robisz? jak żyję? Nie wiem, jak nakreślić,
Że patrząc – nie chcę widzieć, myśląc – nie chcę
[myśleć!]

Że pomiędzy tem wszystkim, co mnie tu otacza,
A mną – jest dusza moja, która przeinacza
Rzeczywistość – i sprawia, że złudzony snami,
Chodzę z niewidomymi, jak ślepiec, oczami
I dzień po dniu przeżywam i chwilkę za chwilką
Tem, co mam wewnątrz siebie... I tak trwam: tem
[tylko!...]

Ludzie nie są źli tutaj! jest w nich jakaś szczerza
Litość. Nieraz chłop prosty tak na mnie spoziera,
Jak ja patrzyłem niegdyś na pisklę bezdomne!
Nieraz, gdy wyjdę z chaty na śniegi ogromne,
Zakrwawione od zorzy polarnego nieba, –
Na progu pieniądz srebrny, albo krążek chleba
Położy jakaś dobra, niewiadoma ręka! –
Jem chleb ten, gdy to piszę – i serce mi pęka!

Znalazłem na dnie kufra twój >Złoty Ołtarzyk<,
Tyś go włożyła, mamó! To mój relikwiarzyk!
Schowałem go na sercu i chodzę z nim wszędzie!
Jak ty przeczułaś, mamó, czym mi tutaj będzie
Ta książka: jakby żywą i drogą osobą!
Po polsku z nią jedynie rozmawiam – i z sobą!
I co dzień na te pustki drętwę, nieskończone
Idzie moja modlitwa: >Pod Twoją obronę!<

Mamó! Napisz mi wszystko! Czy tak samo z rana
Gra srebrna sygnaturka u świętego Jana?
Czy jednako pod zamkiem pluska Wisły fala?
Czy słońce zawsze najpierw płomienie zapala
Na kolumnie Zygmunta, wprost naszego domu?
Czy pieśń z Fary, jak echo dalekiego gromu,
Bijąc w niebo milczące, brzmi po staroświecku?
Pytam, jak dziecko małe... Odpowiedz, jak dziecku!

Ach, mamó! jak mi tęskno! A śnię, co noc prawie,
Żem w kraju: nasz pokoik widzę, jak na jawie!
Staś kłusuje na krześle z pałasikiem w ręku,
Ty, mamó, jak to zwykle, szyjesz przy okienku,
A w kącie ja i Zosia gwarzymy oboje. –
Budzę się, ale oczu otworzyć się boję
I chciałbym usnąć jeszcze, by ujrzeć to samo...
Jaki to żal okropny! jaki to żal, mamó!

Zosia!... Nie mogę o tem... Mamó! Powiedz Zosi:
Niechaj zapomni! Powiedz, że ją o to prosi
Umarły! Niech zapomni i niech mi przebaczy,
Żem, prócz niej, kochał kogoś bardziej – choć
| inaczej!

Stasia ucałuj, mamó! Mów z nim często o mnie!
Mów, jak jest! choćbyś miała zasmucić ogromnie
Tę duszyczkę tak jasną, jak jego oczęta!...
Zosia niechaj zapomni! lecz on: niech pamięta!

Mamó! Bądź zdrowa, mamó! Niech Boża opieka
Będzie nad wami! Pozdrów każdego człowieka!
Mur każdy! wszystkich! wszystko! Pozdrów, jak
| od brata!

Mamó! Ją piszę do was, jak z tamtego świata,
Bo, jak stamtąd – nie wrócę! Ach, jakie wrą
| wojny

W mem sercu! Chciałbym zwalczyć! Chciałbym
| być spokojny!

Ale kiedy pomyślę: Nigdy! nigdy! nigdy!
O, mamó!...

Wybór poezji. Wyd. nowe, 1908.

ARTUR OPPMAN (OR-OT)

PACIERZ ZA MAMĄ

Gdy się chwieję wśród życiowej drogi,
Gdy mnie zwątpień opadną katusze,
Wtedy wzywam jeden obraz błogi,
Co łagodzi moją smutną duszę;
Wzbiera w sercu rzewnych uczuć fala,
W dal pierzchają zniechęcenia mgły –
I znów uśmiech usta me okala,
Choć po twarzy spływają mi łzy.

Widzę dziecko bez grzechu i winy,
O wesołych oczkach, słodkiej mince,
Jak w kołysce, złożywszy rączyny,
W swojej białej kłęczy koszulince.
Jak co wieczór, i dzisiaj tak samo
Dobry anioł bierze nad niem straż.
Dziecko pacierz powtarza za mamą
I usteczka szepcą: „Ojczy nasz!”

Obok matka stoi pochylona,
Modre oczy w dziecko zatopiła.
Ach! jej znana walka serc szalona
I trawiąca rozczarowań siła –
Przeto skłania smutną skroń w pokorze,
Z głębi duszy swą modlitwę śle:
„Memu dziecku nie daj cierpieć, Boże!
Tyle głogów nie daj, ile mnie!”

I bolesna pochyla się głowa
Nad tą główką z włoskami jasnemi:
„Niech Twa łaska w szczęściu nas zachowa,
Daj spoczynek tym, co śpią już w ziemi...”

Błado lampa na stole się pali,
W pokoiku łagodny półmrok,
Szepcą pacierz usteczka z koralu
I do „Bozi” kieruje się wzrok...

Okiem ducha na ten obraz patrzę,
Taki smutny i samotny taki –
Na mej drodze kwiaty coraz rzadsze,
Coraz pustsze chmurne życia szlaki;
Więc gdy piersi miłość nie odświeża,
Gdy mi ciemno wśród światowych pól,
Dziecięcego zazdroścę pacierza
I tej ciszy, która koi ból.

Każ się modlić swej dziecinie, droga,
Za ginących wśród życiowej bitwy,
Każ jej za tych modlić się do Boga,
Co nie znają balsamu modlitwy,
Za tych wszystkich, których rozpacz pali,
Wśród ciernistych, a samotnych dróg;
Pamięć dziecka może ich ocali,
Prośby dziecka może spełni Bóg!...

Coraz cichsze słowa w przestrzeń płyną,
Senne oczki mrużą się a mrużą,
Śpij spokojnie, śpij, moja dziecino,
Jutro mama da ci lalkę dużą.
Błogi uśmiech oplóć buzię białą,
Drobne ustka zawarły się już –
Matka дума... nad kołyską małą
Srebrnopióry czuwa Anioł–stróż...

Niech się święcą te wieczorne chwile,
Te za matką mówione pacierze!
Życie złudzeń odbiera nam tyle,
Lecz tych wspomnień sercu nie odbierze;
One pełne tajemniczej siły,
Nęcąc duchy lat dziecięcych snem,
Od kolebki strzegą do mogiły,
Naznaczonych tym matczynym chrztem.

Kiedy piersi ból życia rozsadza,
Kiedy serce w krwawych mękach kona,
Z głębi duszy wstaje wspomnień władza,
Trzykroć święta i błogosławiona!
Bo, choć wokół taka pustka głucha,
Choć nie wysechł jeszcze łez twych zdrój,
W pierś zboląłą wstępuje otucha,
I moc nowa na życiowy bój.

Jakże biedni ci, którym nie dano
Matczynego wspominać pacierza!
Czemże leczą swoją pierś stroskaną,
Kiedy życie gromem w nią uderza?
Obce dla nich były swojskie gniazda,
Tak jak obcy cały wielki świat –
Ach! i żadna nie świeci im gwiazda
W tej dolinie tęsknoty i strat...

Gdy się chwieję wśród życiowej drogi,
Gdy mnie zwątpień opadną katusze,
Wtedy wzywam jeden obraz błogi,
Co łagodzi moją smutną duszę.
Wzbiera w sercu rzewnych uczuć fala,
W dal pierzchają zniechęcenia mgły
I znów uśmiech usta me okala,
Choć po twarzy spływają mi łzy...

Z cyklu *Bliskiej...dalekiej...*, ze zbioru
Wybór poezyj. Wyd. nowe, 1908.

WACŁAW WOLSKI

W PRZEDPOKOJU

...Kobiety ubierają małego chłopczynę...
Włożyły mu paltocik i czapkę z wypustką...
A że chłodno, wełnianą chcą okryć go chustką.
Niemą prośbą w półmroku oczęta lśnią sine...

...Aż malec protestuje z siłą woli rzadką,
Na wpół z płaczem, że ludzie, idący ulicą,
Do prześmiewisk nad „babą” okazję pochwyca
I powiedzą, że jedzie „dryndą” sztukmistrz z matką...

...Czemu „sztukmistrz” koniecznie ma skutym być
| w wełnę?...
Dźwięczą śmiechy, młodości i wesela pełne...
Młoda matka całuje i ściska pieszczocha...

...Pożegnania, uściski... Bąk w chustce wełnianej
W chwilę potem w dorożce jedzie odrapanej,
Zanosząc się od płaczu, że nikt go nie kocha...

*Z cyklu Baśń lat dziecińczych, z tomu
Powieść tajemna. Poezje seria druga, 1908.*

MARCELINA KULIKOWSKA

BÓL (FRAGMENT)

A! nieprawda! Kłamstwo! Żyje!
Żyje! przede mną jest żywa!
Dziewczyna moja tkliwa
córka moja jedyna
Słodka, pieszczona – jedyna!

Włos się jej jasny wije
po białej jak lilia skroni
włos się jej wije ten lniany,
przeze mnie co dzień czesany,
przez moje te stare dłonie –

Puśćcie mnie!
Ona wyciąga rękę
i jasne oczy otwiera
na mnie, na matkę spojiera...
Puśćcie!
Puśćcie!

Ja w takiej męce –
To ja, jej matka, ja siwa,
com się spaliła i stliła
na świat jam ją rodziła.
Dzieweczka moja pieszczona
Marysia moja rodzona.
Co? Co?
Umarła mówicie?
Córka moja umarła
Zimne jej ciało stało,
nad skronią jasną, nad białą
tchnienia nie czekać żywego?
Umarła?...

Jezu! Chryste! Panie!
Umarło moje kochanie
Jezu! Jezu! Jezu!
Głowoż ty moja, głowo!
Co ze mną – jaka to męka!
O jaka straszna niewiada!
Drży serce moje i ręka
I myśl się w mózgu nie składa...

Nie, nie, nie – myśli strasznie się płaczą
W widma, w upiory się łączą,
A kłamią – kłamią – kłamią!
Nieprawda! Jezu mój słodki
Ja własne rozrywam ramię
Ból czuję, krew – to on kłamię.
On kłamię! Kto?

Jezu słodki
Mów! Ratu! Panie mój! Boże,
A któż mnie biedną wspomóż?...

Jezu! ty moje zbawienie
To ja trup! Ja matka
Leżę już w grobie,
Cicha, utulna w sobie
A ona – żywa...

A cóż ja uczynić mam ze sobą
Co ja uczynić mam?
O te kamienie biję głową swoją
O te przydrożne głązy...
Wy mówcie, że to kłam
Mówcie to tysiąc razy –
Mówcie, że słońca stoją,
Że gdzieś zapadły się światy,
Że myśli rozszalałe dzikim korowodem
Gdzieś się rozpierzchnęły nad ziemią...

Jak szatany skrzydlate
te ludzkie myśli
dręczyć mnie przychodzą

dręczą – krew piją – i zwodzą –
mnie czułą matkę!
W orbit mi głębie uciekają oczy...
A w sercu zamiera krew
I czerw je toczy...

Przede mną się rozpościera
całunem płaskim, szerokim
cały świat!

Nie, nie, nie!
tak myśleć nie będę,
przy niej ja, przy niej usiędę,
upieszczę drobne rączęta
główkę ku sobie przychylę,
cicho zagadam, mile,
aż mi odpowie – ta święta!
To anioł prosto z obrazu,
nie skrzywdzi mnie, ani razu
w mojej już nie da boleści
trwać ani jednej minuty...

Co? wzrok mój znowu zasnuty
znowu pękają mi skronie,
znowu puszczyki huczą
tę wieść straszliwą, tę kruczą...
szatańską wieść mówią o niej? ...

O Jezu mój litościwy,
Gdzież litość twoja nade mną,
Ach pomnisz, gdy nocą ciemną
Twa matka, słup boleściwy
U twego krzyża stanęła –
Ach Panie! Panie! Ty dzieła
Wytwarzasz takie bez miary,
Ja robak, ja robak szary,
Ja nędzna, nędzna ze świata
A duch ku tobie ulata,
Ku tobie w ciszy cierniowej

Do zakrwawionej twej głowy,
Do rąk gwoździami szarpanych!
Bolesny! Bolesny Boże
Serce ci moje złożę
Wszystko ci oddam w ofierze...

...Nie wierzę! nie wierzę! nie wierzę!
Co? grobu czarna paszcza?
Co? puste, mówicie cmentarze?
Co brać ją chcecie ode mnie?
Na Nicość brać ją! na ciemnie!
Ach! Ach!
nie męczcie mnie starej kobiety!
Ja wiem! ja wiem! coś się okropnego stało
jakiegoś ziarna w ziemię się nasiało
jakiegoś klętego ziarna...
I rozwarła się ta czarna,
rozwarła pożądająca!
Wszystkiemu przychodzi koniec
Wichry wyją – świat się wali
Wszyscy umarli, skonali!
Wszyscy! Oto i ja umarła.
Wszystkich zabrała śmierć jedna
Ziemia się matka otwarła
I moja dziecina biedna,
Marysia, moja jasnota...

Krzyż! Krzyż czarny ponad sobą widzę!
Boże, ty nie karz! Nie karz!
Ku mnie wyciągnęła dłońce!
Idę, puście, ja idę, obronię!...

Z tomu *Dusze kobiece...Serca kobiece...*, 1909.

MARCELINA KULIKOWSKA

CODZIENNE DZIEJE

Chyba je rzucę na Wiślaną wodę,
Chyba poratuję życie moje młode.

Wiśłka, płynie, płynie,
Żółty piasek w głębinie...
Chyba dzieciąteczko tobie,
Leżeć w tym Wiślanym grobie...

Oj žal! – Oj strach!! – Wszystko boli!
Oczy się mgłą zasnuły!
Usta się goryczą struły,
Serce we mnie młotem wali,
Ręka się ogniami pali...

Szmateczki jego zrywam marne,
Bieży Wisła – dno jej czarne...

Noc, już dzieckowych oczek nie zobaczę.

Co to we mnie? Co we mnie? Śmiech?
...Nie, to ja płaczę,
Po twarzy biegną łzy...
A jakie palące...

Cicho... Cicho... Cicho...

Rękami zerwałam szmatki,
Koszulkę może zobaczę,
Cicho... Cicho... Ono płacze,
Ono się do mnie tuli,

Wypełza z zdartej koszuli,
Do mnie to, do własnej matki.

Wisetka płynie, płynie...
Cicho tam w tej głębinie,
Mięciutko w piasku leżeć...

Czemu ty krzyczysz serce?

A cóż? a cóż ja zrobię,
Ja muszę też żyć sobie,
Ja muszę przecie żyć!

Niedawno przecie było,
Szli my z nim na Bielany,
On objął mnie, kochany,
Do szynku poszli pić...

I mówi: Kasiu miła,
Bardzoś mnie polubiła,
Ty moja dziewczko jedna. –

My bardzo się kochali,
Jak jakie ptaszki w lesie,
Piosenki my śpiewali.
Aż głos ten wiatер niesie...

No! no! no! niech nie płacze,
Niechże nie kwili, nie,
Ty małe – cicho! cicho!

Oj! jakież na mnie lichy!
Oj! jakież na mnie zły!

Wisetka płynie... płynie...
Żółty piasek w głębinie...
...I już dziecięczo tobie,
Leżeć w tym Wiślanym grobie...

Z tomu *Dusze kobiece... Serca kobiece...*, 1909.

MARCELINA KULIKOWSKA

DO DZIEWCZĄT

Miłość wy śnicie i drżą wam ramiona,
I białe czoło barwą się rumieni,
Patrzycie w puchar, gdzie się wino pieni,
I z tej tęsknoty – dusza wasza kona...

– O przyjdź, nareszcie, chwilo upragniona,
Wszystkie wołacie, twarze kryjąc w cienie,
– Ty świat nasz jeden, ty życia promienie –
W bezkres się biedne podają ramiona...

Przyszedł czas, przyszedł – kolebka stanęła,
I druga stoi, i izba już ciasna,
Kwiat purpurowy w żywe urósł dzieła,

Dusza gdzieś, biedna, uleciała własna,
Jedno i drugie już za tobą woła,
Spieszysz – znojnego uchylwszy czoła...

Z tomu *Dusze kobiece... Serca kobiece...*, 1909.

MARCELINA KULIKOWSKA

DZIECI MOJE

Dzieci moje! – dzieci jasne! – kocham dzieci moje!
Słońce żarkie – słońce czyste! – całe słońca zdroje!
Pełno słońca, pełno kwiatów, ręce moje pełne,
Przy ognisku rozpalonym – białą przędę wełnę!
Będiesz miało, dziecko moje, suknię z mojej ręki,
Będiesz miało, serce moje, co wyrwie cię z męki,
Będiesz miało – moje oczy w ciebie zapatrzone,
Dziecko jasne, miłe dziecko – stroisz mnie w koronę!
W tej koronie i w weselu idę ja po świecie,
A chmurami, a gradami Życie we mnie miecie...
Twoje – dziecko – serce małe, dla mnie skrzy się, pali,
Z tobą idę, z tobą płynę po nieznanej fali...

Z tomu *Dusze kobiece... Serca kobiece...*, 1909.

MARCELINA KULIKOWSKA

MATKA

Od twoich skrzydeł, aż ku samej ziemi,
Cień się chroniący ściele i pogodny,
I krople rosy spadają ochłodnej,
Dziecko twe tuląc perłami drżącemi.

Tyś swoje małe, a płonące dłonie
W niebo wyniosła i k'ziemi kłoniła,
I jęk był w tobie rzewny i lwa siła,
I niepewności morze w twojem łonie...

Idziesz, schyliwszy swą postać wyniosłą,
Bo małe dziecko k'ziemi cię przegina,
I nawet nie wiesz, że dusza przeklina,
Gdy ster jej wzięto i złamano wiosło.

Idziesz, do szczerzej tęsknicy podobna,
A bujny wicher, hen, przed tobą leci,
A ty się kłonisz, bo małeńkie dziecię,
I jego siła do walk niesposobna...

Zakołysały się gdzieś górne pieśni,
Przed tobą mała kolebka stanęła,
Nucisz piosenkę – dziecina usnęła,
A ty w samotnej pozostałaś cieśni...

I niepokojów pełne dźwigasz serce,
Bo jutra nie znasz dla syna swojego,
A twoje oczy skarbów jemu strzegą,
I drżysz czy jacy nie przyjdą bluźnierce...

Bo nie wiesz, jakie myśli, jakie troski,
I jaką radość wybierze w swem życiu,
A twoje własne w dalekim ukryciu,
Już półzatarte, nieczytelne głoski.

Przeminie życie, co tobie upływa,
I dziecię twoje na męża urośnie,
...Okiem rzuciłaś ku twej własnej wiosnie,
A wiosna zgasła, a skroń twoja siwa...

Z tomu Dusze kobiece... Serca kobiece..., 1909.

MARCELINA KULIKOWSKA

STARA PANNA

Nikogo nie mam ja na świecie,
Tęsknota płynie koło czoła,
Na dworze zimny wicher miecie,
Mnie – słodkim głosem – nikt nie woła,

Nie mówią usta dziecka „mamo”
I znany głos nie szepce do mnie,
Pustka – i co dzień już to samo,
Ten sam już los, co był, niezłomnie...

Wicher na dworze ciągle wyje,
I mróz na dworze zimnem ściska,
A serce moje jest – niczyje,
Własnego nie znam ja ogniska...

Lata spłynęły – lata płyną,
Marzenia wszystkie pogrzebałam,
Tęsknoty darmo w pustce giną,
A tęsknić ja nie zapomniałam...

Dziwnie się wlecze moja doła,
Dziwnie się serce moje łamie,
Samotna – w pustę idę pola
Ja nie znam co pomocne ramię...

I już mnie nawet nic nie dziwi,
Do innych poszłam dzwonić wrót...
I tylko żałość serce żywi,
Kiedy zimowy przyjdzie chłód...

I tylko łza mi w oku świeci,
Kiedy poczuję serca żal...
Ach nie znam, nie znam własnych dzieci,
Zaginę pośród martwych fal...

Z tomu Dusze kobiece... Serca kobiece..., 1909.

BRONISŁAWA OSTROWSKA

DZIECIĘCTWO

Pamiętam cichą głowę o włosach jak len
I blade chabry oczu zza rzęs – ździebeł słomy,
I tych palców śnieżystych drobny splot ruchomy,
I ten głos oddalony i śpiewny – jak sen.

O latarnio magiczna ukochanych scen!
O wy w sadach tonące, wiejskie, strzeszne domy!
Obrazie jak mgła lotny, jak tęcza znikomy,
Omanie, zatracony w gorzkich dalach, hen!

Jak kwiecie groszku z baśni szeptanej przez ciebie
Ożywa me dzieciństwo i rozchyła pąk,
I niesie mię w pachnącej, kwiatowej kolebie

W twoich baśni powrotnych czarodziejski krąg,
Pod puchami obłoków na pogodnym niebie,
W zmartwychwstałej, najśodszej pieszczocie twych
rąk.

Z tomu *Chusty ofiarne*, 1910.

BRONISŁAWA OSTROWSKA

MACIERZYŃSTWO

O boskie okrucieństwo nowego żywota!
Błady kwiatku, wykwitły z mogiły olbrzyma!
Siło rozwoju ziarna, której nic nie wstrzyma!
Plonem dosytnych łanów tajemnico złota!

Dziecko! Niewiedna w łonie bezpłodnym tęsknota:
Niemoc bruzd rozoranych, gdy skuwa je zima;
Ta niemoc, co nad siebie wybiega oczyma,
Instykt larwy motylej, gdy w przędzę się mota.

Żądza samozatraty w wielkiej życia pieśni!
Nadzieja, co o śmierci w imię jutra roi,
Jako kwiecie wędnące owocnej czereśni!

Sen kniei padłej, która sił ostatkiem poi
Młody gaj, wybujały z jej próchna i pleśni,
I słucha w jego szumie końca pieśni swojej.

I

Czasem wróżby żywota dla ciebie
Szukam wkoło i nękam się trwogą:
Że me oczy na grozę paść mogą,
I że szczęście twe sama pogrzebię.

Czasem boję się łuny na niebie,
Gdy zachodnią się pali pożogą...
Czasem boję się czerwia pod nogą
I ziół zwiędłych, gdy wiatr je kolebie.

Szukać pragnę krynicy zakłętej,
By, jak mistrz w dzieła złotą pożogę,
W ciebie zakląć wszech światów ponęty.

I śmiertelny ból czuję i trwogę,
Że przed tobą, coś we mnie poczęty,
Ran swych własnych utaić nie mogę.

II

Lecz ta męka mym szczęściem jedynem,
Że w mym dziecku powstanie od nowa
Cała własnej mej duszy osnowa,
I ostatek, gdy ja już przeminę.

Zmartwychwstanie mój sen – moim synem!
Baśń bezsennych mych nocy tęczowa,
Która w złoty dzwon mocy przekowa
Ból mój wszelki, milczenie i winę.

Patrzę w wielkie, rozwarte źrenice
Mego dziecka, jak topią się we mnie,
Śniąc, że duszy nić własnej uchwycę...

I lęk nagły pogrąży mię w ciemnie:
Bowiem widzę w nich już – tajemnicę,
Którą przejrzeć požądam daremnie.

III

Nowy żywot niech nową pieśń śpiewa!
Odlatują pszczoł letnich wyroje,
Kwietnych puchów kołyszą się zwoje:
Jak najdalej los siewy zasiewa.

Słabość wiąże owoce do drzewa.
Nową pieśnią mi bądź, dziecko moje!
Już się twoich odlotów nie boję,
Choć słoneczna cię porwie ulewa.

Otom w duchu swym siebie straciła:
I bezmierniem tą stratą bogata,
Bowiem wszystkim mię czyni jej siła.

Jestem twoja tęsknota skrzydlata,
Jestem żywot, i sen, i mogiła;
I ten liść, co pod nogi ci złata...

IV

Czyż nie dosyć, że krew ze krwi mojej?
Czyż nie dosyć, że kość z mojej kości,
Ciało z ciała i miłość z miłości?
Czyż tej jednej za mało ostoï?

Oto z mego żywota podwoi
Wzniostał zamek zwycięskiej wieczności.
Lecz już nowy sen w dziele mym gości,
Już nie moją potęgą gmach stoi.

Przeminęłam, jak skarga daleka
Fali, mrącej wśród rzecznych komyszy;
Rzeka życia ucieka... ucieka...

Cóż, że morze jej skarg nie usłyszysz?
Morzem w ujściu swym staje się rzeka.
Ciszej, duszo... ciszej... ciszej... ciszej...

Z tomu Chusty ofiarne, 1910.

ANNA NEUMANOWA

SYNOM MOIM W SPUŚCIŹNIE

Synowie moi – w ciężką życia drogę
Jakież ja skarby przekazać Wam mogę,
Jakąż ja tarczą pierś Waszą osłonię,
Jakież uczucia zbudzę w Waszym łonie,
Aby wam siły nie brakło – ni woli
W godzinie pokus, walki i... niedoli.

Oto Wam daję w i a r ę Ojców świętą,
Wiarę, co tyle wymodliła darów,
I tyle wszczętych zgasiła pożarów,
Broniąc twierdz naszych siłą niepojętą,
Wiarę, co karłów zamienia w Tytany,
I z martwych wskrzesza i zrywa kajdany!

.....
I pieśń n a d z i e i zbudzę w Waszej duszy,
Wróżąc Wam tęczę wśród nieszczęść powodzi,
Wróżąc swobodę po wiekach katuszy,
O! bo jest życie, co się z gruzów rodzi,
I jest nadzieja, co w zwątpienia ciszy,
W godzinie śmierci lot aniołów słyszy.

I oto płomień m i ł o ś c i ojczystej
W serca Wam rzucam – strzeżcież iskry czystej,
Jak ognia Znicza strzegły dziady Wasze,
I ukończajcie chat polskich poddasze,
Te ciche wioski – te złocone łąny,
Pośpne bory i stepów kurhany;
Kochajcież Polskę – nie dla wielkich czynów,
Lecz dla tych mogił, które ją pokryły,
Lecz dla tych ciosów, co pierś jej skrwawiły;
A nim Wam zejdzie nowy dzień wawrzynów,
To ukończajcie – ofiary i trudy
I cichą pracę, która tworzy cudy,
I ból, co Bogu jedynie się skarży,
Kochajcie biednych, wygnańców, nędzarzy,

Tych, którym smutek łąz wybiegł na lice,
To bracia Wasi – to Piastów dziedzice!
Ale choć miłość Bożym światem rządzi,
Jest także wzdarda, która winnych sądzi,
I jest nienawiść, co katów dosięga,
Kiedy krwi naszej, łez ludu nie syci,
Jest piorun kary – a Bóg go uchwyci,
Gdy losów naszych dopełni się księga.
Uczcież się gardzić tą nikczemną zgrają,
Co prócz żądź własnych praw innych nie widzi,
I z uczuć świętych jak z szaleństwa szydzi,
I wzgardźcie tymi, co potwarzą plwają
Na groby ojców – a pod wrogów biczem
Ugięli karków – z pogodnem obliczem;
I tymi również, którzy sądy Boże
Przez samobójcze chcą przyspieszyć noże,
Tymi, co walczą mordem i pożogą,
Bo miecza ojców udźwignąć nie mogą.

Synowie moi – jakże bym ja chciała
Jednym uściskiem zbudzić duch Wasz młody,
Wzniecić w nim płomień, co w mem sercu pała,
I jak zdrój górski, który wartkie wody
Gwałtownym prądem w głąb morza przelewa,
Przelać w Was zapał, co w mej piersi śpiewa;
Żywością uczuć ustrzec Was od zguby,
Od samolubstwa i zimnej rachuby.

Bo jeśli kochać, to już sercem całym,
Jeśli się modlić, to z mnicha zapałem,
A jeśli walczyć, to z duszą tak hardą,
Jak młode orle, gdy gniazd swych obrania,
A jeśli ginąć, to śmierci pogardą
Wrogom plwać w oczy – konać z twarzą dumną,
Wierząc, iż jasna zorza zmartwychwstania
I życie wieczne wschodzi ... tam
za trumną!

Z tomu *Tobie Ojczyzno. Wybór poezji*, 1911.

JAKUB BOJKO

ACH, POJECHAŁ SYN NA WOJNĘ...

Ach, pojechał syn na wojnę,
Biedne siostry niespokojne,
Smutne chodzą wedle chatki,
Z łez nie oschną oczy matki.

Więc w dalekiej matka stronie
Wiatr gościnny z płaczem wita
I do Boga wznosząc dłonie
O swojego Romka pyta.

Ale wiatr jej odpowiada:
Smukłe drzewo wróg ci ścina,
Ach, płacz, matko ukochana,
Ja widziałem twego syna...

Na piaszczystej ziemi leżał
Ciężko ranny na ustroni,
Z piersi jego potok bieżał,
A on konał przy swej broni.

Ani ojca, ani matki,
Ani komu skryć ostatki,
Ani komu łzę uronić,
Ani komu w dzwon zadzwonić.

Dzwonią konie podkowami,
A ułani szabelkami,
Czarne kruki podlatują,
Jasne oczy wydziubują...

Ja, powietrznym będąc gościem,
Widząc chłopca z twarzą młodą,
Zasłoniłem go przed słońcem
I cucilem deszczu wodą.

Umarł? Żyje? Ty wiesz, Panie,
Twe wyroki przyjąć trzeba.
Nie płacz o twoje kochanie,
bo tacy idą do nieba.

Kazano mi pędzić dalej,
Musiałem odejść od niego.
– Żołnierze! Bijcież Moskali,
Za biedaka, za mojego!

Utułiła się mateczka,
Z radością słyszy w oddali,
Że koledzy za Romeczka
Krocie pobili Moskali.

[1915]

Przedruk z: *Pieśni, wiersze i modlitwy wojenne.*

ADAM KOWALSKI

MIAŁA MATKA TRZECH SYNÓW

Miała matka trzech synów:
Dwóch mądrych było w domu,
A trzeci, najładniejszy,
Wstąpił do Legionów.

I poszedł na wojenkę,
Proch wachał i bagnety,
A żadna ci go kula
Nie drasnęła (niestety!).

Za rok wraca do domu
I jedzie se bez pole,
Na piersiach mu dyndają
Trzy złote mentole.

A jeden dostał za to,
Że Moskali omijał.
Drugi mu przysłał cesarz,
Bo wszy dzielnie bijał.

A trzeci złoty mentol,
Na wstążce zawieszony,
Kupił sobie w Krakowie
Za styry korony.

Buciska podarł całkiem,
Zarekwirował szkapę,
A że kulawa była,
Zdrutował jej łapę.

I wraca do matuli,
A matula w koszuli
Wyszła na przywitanie,
Sprawiła mu lanie.

„Oj, matulu, matulu!
Lepiej pilnować roli,
Niżeli do Legionów
Iść szukać mentoli”.

„Po Polskę cię, huncwocie,
Posłałam w krwawe pole,
A ty mi austriackie
Przynosisz mentole.

Wynoś się na front znowu,
Nie dam ci gnić w chałupie,
A cesarskie mentole
Powieś se na... słupie”.

Marzec, 1915.

Przedruk z: *Śpiewniczek wojska polskiego
i Legionów Polskich*, 1917.

KAROL ŁEPKOWSKI

OSTATNI LIST

Pamięci porucznika Janusza Rakowicza,
poległego na polu chwały 8 maja 1915

Kochana Matko – Ty coś mnie uczyła,
Jak obowiązek wypełniać na ziemi –
Ty mnie nie szukaj, gdzie leży mogiła,
Ani mnie łzami opłakuj swojemi,
Bo choćbym upadł pod ołowiu gradem,
Dla żywych – żywym chcę zostać przykładem!

Ty nie płacz Matko! Nie w mrokach spowity,
Ale jasnością świeci mi dzień chwały,
I jak te złomów olbrzymich granity,
Odcięte od swej macierzystej skały,
Tak kiedyś może będzie Ci wiadomem,
Że syn Twój żyje granitowym złomem!

Gdyby tak w wszystkich piersiach naszych grała
Ta sama wielka pobudka zapałów,
Jużby dziś dawno Polska zmartwychwstała
Wśród dzwonów bicia i zwycięstw hejnałów,
Jużby nie była Ojczyzna ni wiara
Poniewieraną despotyzmem cara!

Jeśli tej chwili nie doczekam może,
Duchem proroczym w ostatniej godzinie
Pozwól mi przecie, wiekuisty Boże,
Zobaczyć jeszcze tę falę, co płynie,
Z podniesionymi do nieba sztandary
I ten legionów długi pochód szary...

Piszesz, że ręka raniona granatem
Nie włada dobrze. To prawda niestety...
Lecz widzisz Matko, Bóg, co rządzi światem
Dość mi da siły, by pójść – na bagnety...
By poprowadzić towarzyszków broni,
Jeszcze utrzymam szablę w mojej dłoni!...

Dzisiaj dzień wielki... dzień Polski patrona...
Ósmego maja... Święto Stanisława...
A kto na polu walki dzisiaj skona,
Samego siebie Ojczyźnie – oddawa,
I choćbym nawet miał zostać kaleką,
Święty mnie biskup otoczy opieką!...

Ty nie płacz Matko! Radość błyszczy w oku...
Rozkaz wydany... dziś jedna jest droga...
Idziemy... szabla mi dźwięczy u boku...
Podwójne święto... idziemy na wroga...
Rankiem się kładą pierwsze światła snopy...
Idziemy... naprzód... zdobywać okopy...

Porucznik zginął. Jego list ostatni,
Posyłam Pani przez pocztę polową.
Pień tam było... straszny huk armatni...
„Naprzód!” – powtarzał – więc to jedno słowo:
„Naprzód!” – na prostym krzyżu wypisałem
I sam go własną ręką pochowałem.

[1915]

Przedruk z: *Polska pieśń wojenna. Antologia
poezji polskiej z okresu Wielkiej Wojny*, wyd.
S. Łempicki i A. Fischer, 1916.

JÓZEF MĄCZKA

MATULI MOJEJ...

A kiedy przyjdzie zbożny czas,
że zmilkną już armaty –
może powrócimy obaj wraz
do progów Twojej chaty...

Jako z rodzinnych ongiś niw
wracaliśmy w czas spokojny
powiadać dzieje kłóśnych żniw,
gdy dzień się kończył znojny!

I radość z nami wejdzie w próg,
i zmilknie łez niedola –
jeśli pozwoli dobry Bóg,
że wrócimy razem z pola...

A kiedy przyjdzie zbożny czas,
że zmilkną już armaty –
może choć jeden wróci z nas
do progów Twojej chaty...

Nie przyjdzie – rzecz – brat ze żniw
całować Twoje dłonie...
powalił-ci go sen wśród niw –
na zżętym, hen, zagonie!...

W dalekim polu brat śpi mój,
w skrwawionej legł koszuli...
i medalionik – i list Twój
do piersi zimnej tuli!...

Lecz kiedy przyjdzie zbożny czas,
że ścichną armat grzmoty –
a w dom nie wróci żaden z nas
w dożynek dzień on złoty –

O Matko, ucisz łzy i ból,
a pomyśl w onej chwili:
zapracowali się wśród pól,
toż słodko będą śnili!...

Bo skoro snem ich zmorzył trud –
na krwawej śpiących grzędzie,
Twojego serca jasny cud
przez wieki śnić się będzie!...

Tłumacz, w lutym 1915, „Gazeta
Polska” (Dąbrowa Górnicza), 1915.

WACŁAW DENHOFF-CZARNOCKI

PŁACZKI

Tak ci zmarnieć przyszło, synku mój nieboże,
Pochowali cię koledzy w ciemnym borze.

Na tom ja cię kołysała przy piosence,
Żeby cię dziś pochowali nie w trumience.

W ciemnym borze, gdzie twój krzyżyk i mogiła,
Brzoza płacze, długie włosy rozpuściła.

Z naszej chaty odwiedziła cię jaskółka,
Jakieś dziwne, niezwykcyjne toczy kółka.

A wysoko, ponad lasu ciemne drzewa
Siwa chmura wędrownica łzy wylewa.

Trzy ci ptaszki żal zawodzą, trzy ci płaczą,
Żołnierzyku, nad mogiłą twą tułaczą.

Tylko matka stara płakać już nie może,
Choć jej synka pochowali w ciemnym borze.

[1916]

Z tomu *Piosenki i wiersze*, 1916.

GABRIEL TADEUSZ HENNER

CHORAŻY

Hej, ty ziemio, ty ziemio ojczysta,
rozpłoniona kwiatami wśród burz!

Pisał matce młody Legionista,
matce, której nie obaczył już:
„Mamo! Dumna bądź! Jestem chorążym –
Chorągiew niosę narodową –
Tak mi szumi precudnie nad głową,
Kiedy za wrogiem dążym.
Chorągiew do mnie gada,
sennie rozwiana na wicherze,
a słowa jej coraz cichsze,
niby daleka kaskada.
Mamo! W tryumf świętej sprawy wierzę,
choć przeminie jeszcze czasu szmat. –
W snach mi co dzień się marzą rycerze,
nasi chobrzy Woje z dawnych lat:
w snach, gdy w lesie, lub w strzeleckim rowie
leżymy przykryci płaszczami,
duchy ich płyną nad nami:
kapłani i królowie...
A sztandar zatknięty w ziemię,
jak z zwiniętymi skrzydłami

Anioł Stróż,

duma i drzemie

aż do zórz...

Mamo! Dumna bądź: Jestem chorążym!”

Widziałem, gdy szedł do ataku:
– Rozchylone usta purpurowe,
uśmiech narkotycznego obłędu –

Sztandar opłynął mu głowę,
skrzydła orlego pędu
wyrosły z białego znaku.

Widziałem, gdy bracia najszczerzi
nieśli go w krasie koralu –
pierś miał rozdartą od stali
i sztandar cisnął do piersi.
Jeszcze zdrętwiała drży ręka,
przebita stygmatem kuli –
Chorągiew jak trwożna panienka
do serca mu się tuli.

Hej, ty ziemio, ty ziemio ojczysta,
rozpłoniona kwiatami wśród burz!

[1916]

Przedruk z: *Polska pieśń wojenna. Antologia
poezji polskiej z okresu Wielkiej Wojny*, wyd.
S. Łempicki i A. Fischer, 1916.

MARIA MAJCHROWICZÓWNA

NA GROBIE

Kiedy Matulu przyjdiesz na grób mój
samotny w polu,
to duszę swoją w wielkie moce zbrój,
by nie łkać z bólu.

Tu mnie porzucił towarzyszków rój
na krwawą bryłę,
białą mi nóżką wierny konik mój
grzebał mogiłę...

Nie płacz Matulu. Bo łzy ciężkie Twe
w bólu żałobie,
przez darń przesiąkną i obudzą mnie
z snów cichych w grobie.

Nie płacz Matulu! Mocom bólu mów:
„Mnie nie złamiecie!”.
Niech Cię pociesza w łzach anielski huf!
Tyś – Polką przecie!

Szatanom męki śmiało popatrz w twarz,
dumą przejęta –
bo Ty w swej piersi ból milionów masz,
w bolu – Tyś święta!

[1916]

Przedruk z: *Polska pieśń wojenna. Antologia
poezji polskiej z okresu Wielkiej Wojny*, wyd.
S. Łempicki i A. Fischer, 1916.

ARTUR OPPMAN (OR–OT)

LIST Z OPŁATKIEM FRAGMENT

Z opłatkiem list ci posyłam, mój synku,
A kiedy kładłam opłatek do listu,
To mi się zdało, że ci w upominku
Ślę coś od Boga, co wśród kul poświstu
Będzie cię bronić, gdy przyjdzie pożoga
Bitwy ... opłatek od matki i Boga ...

Bo Bóg jest, synku, w przymierzu z matkami
I tylko On zna głębię tęsknoty owej,
Która mnie teraz niesie, jak skrzydłami,
Do ciebie, dziecko, na ciche rozmowy;
Postawi matkę w polu obok ciebie,
I będziemy wzajem odczuwali siebie...

O, dziecko moje! Pamiętasz! w te święta
Zawsześmy w domu byli wszyscy razem.
Me serce każdą Wigilię pamięta,
Każda na serce dziś się wali głazem,
Do dawnych wspomnień zagląda, wspomina
I szepce matce: Nie ma twego syna!...

Widzę cię takim maleńkim, jak w lata,
Gdy do choinki wyciągałeś rączki,
I oczy twoje koloru bławata,
I włoski złote, kręcone w obrączki,
I z roku na rok widzę cię tak samo,
I słyszę głos twój pieśczośliwy: „Mamo!”

Rosłeś, mój synku, aż wyrosłeś oto...
I nie mam ciebie, w słodki dzień Wigilii,
A gdy wieczorem spojrzę w gwiazdę złotą,
Na którą niegdyś wspólnieśmy patrzyli,
Nie wiem, jak serce taki żal wytrzyma,
Żeś ty daleko i że cię tu nie ma...

W ciemny odwieczny spoglądam uparcie
I chcę twą postać wywołać z ciemności,
A ty tam, synku, stoisz gdzieś na warcie,
Wśród głuchej pustki, zziębnięty do kości,
Osamotniony, nie drogi nikomu,
I myślisz, dziecko, o nas i o domu.

Ale nad tobą i nami wszystkimi
Jest Bóg, w tym całym biednym naszym kraju,
W tej krwawej, polskiej, umęczonej ziemi,
Co dziś kolędy śpiewa po zwyczaju,
A choć przelanych łez i krwi nie zliczy,
To zła nikomu na świecie nie życzy.

Może to dla niej ta matczyzna męka,
Może to dla niej ta moja tęsknota,
Więc choć mi serce na wspomnienie pęka,
Składam łzy moje, jak ofiarne wota,
I niech się one z innymi matkami
U tronu Boga przyczynią za nami.

A ty, o dziecko, patrząc za tą gwiazdą,
Co wieści światu Narodziny Boże,
Przełam opłatek i za nasze gniazdo,
Za wszystkie gniazda i za jasną zorzę,
Pomódl się, synku, jak przed wielką bitwą,
Gdy krew jest twoją za Polskę modlitwą...

Przedruk z: *Polska pieśń wojenna. Antologia
poezji polskiej z okresu Wielkiej Wojny*, wyd.
S. Łempicki i A. Fischer, 1916.

TADEUSZ SMALICKI

„O POBŁOGOSŁAW TY JUTRZEJSZĄ KULĘ!”

Bądź zdrowa Mamo! Przed jutrzejszym bojem,
Piszę do Ciebie! Bądź zdrowa! Ja czuję:
W tę noc ostatnią piszę ze spokojem
I stopy Twoje cicho obejmuję
I do Twych kolan głowę moją tulę:
„O pobłogosław Ty jutrzejszą kulę!”

Bądź zdrowa Mamo! Mamo moja droga,
Krew Twoja we mnie dziś kipi gorąca,
Ja wiem – za każdą kroplę Tyś do Boga
Mówiła pacierz. Twoja miłująca
Dusza, na polu perły rdzawe zbierze
I Bogu – Polsce – zaniesie w ofierze.

Ja proszę, Mamo, i wiem – że jedyna
Ty nie zapłaczesz i jestem spokojny.
Przesłódką będzie śmierć Twojego syna,
I śmierć ta (czuję) wielce ma dostojny
Czar, iż za wolność i jutro na polu,
Mamo, – ja będę umierał bez bólu!

Bądź zdrowa Mamo, – Twoje włosy siwe
Pieszczę ustami – i oczy stęsknione
I rękę białą, którą w tęsknotliwe
Marzyłem noce. Serce rozmarzone
Mam Tobą Mamo. Do Ciebie się tulę:
„O pobłogosław Ty jutrzejszą kulę!”

Blednieje niebo. Mamo bądź mi zdrowa.
Bądź zdrowa Mamo! Całuję Ci ręce,
Pożegnaj wszystkich i ostatnie słowa
Spamiętaj Mamo – żem się nie wił w męce
Lęku i śmierci – jeno pomścił winy
Za ojców moich. – Idę. Twój Jedyny.

[1916]

Przedruk z: *Polska pieśń wojenna. Antologia poezji polskiej z okresu Wielkiej Wojny*, wyd. S. Łempicki i A. Fischer, 1916.

TADEUSZ PRZERWA-TETMAJER

W KOŚCIELE MARIACKIM

*Zmrok w miesiącu jesieni.
Pani czarno ubrana stoi u kraty kaplicy w głównej nawie
na lewo, gdzie dwie kaplice graniczą z sobą.
U stropu Anioł na skrzydłach rozprzestrzenionych wisi,
twarzą zwrócony ku drzwiom wchodowym pod chórem.
Ponury mrok napętnia kościół. W nieskończoną wysokość
pną się ściany i podłużne, wąskie okna białych,
ledwo widnych, witrażów.
W głąb ku głównemu ołtarzowi noc napętnia nawę.*

Pani czarno ubrana
Utraciłam wszystko, com kochała –
utraciłam wszystek duszy kwiat – –

Anioł na wysokości
Hosanna!... Chwała!...

Pani czarno ubrana
Czuję – – on padł...
Nie wiem, gdzie – – nie wiem, w jakiej stronie – –
on padł – – bagnety w pierś się wbiły – –
Czuję... Boże! Oko moje płonie –
Boże! Rozdzieram mym okiem
tę chmurę ciemną – – Boże!...

Anioł na wysokości
Chwała! Mogiły
w Łonie Głębokiem!...

Pani czarno ubrana
Boże! Przetnę tę chmurę!
Chcę widzieć! Serce gorze!
Bagnety w pierś się wbiły – –
Drzę cała – – kona może...

Anioł na wysokości
Święć się Twe Imię!...

Pani czarno ubrana
Pani! Twe serce, które
płakało syna -- Pani!
chcę widzieć -- w kurzu, w dymie --
w krwi dymie --

Anioł na wysokości
Chwała!

Pani czarno ubrana
Lękam się -- gnę -- drzę cała ---
Czy zjaw?!... Jakoby ręce
ku mnie!... Jestem w otchłani --
pnę się -- na dzień --- ach, może
wody! -- Pragnie --

Anioł
Święcę
krew!...

Pani czarno ubrana
Pani! Maryjo! Litości!...

Anioł na wysokości
Chwała!...
Złocą się zorze!...

Pani czarno ubrana
Jakież tu straszne chłody --
jakże ten kościół milczy --
sama jestem -- wśród nocy --
Ach! -- Słyszę chody --
za sobą -- postąp wilczy! ---
Za włosy chwyta!... Światłości!
Jutrznio!... Ach!...

Wszak kościół --
We łzach

gnę się przed Tobą, Pani --
ulituj się bezmocy,
Maryjo, Panno Święta --
okropne czuję rzeczy,
zgubionam jest w otchłani --
więcej, niżli człowieczy
duch zdolę znieść -- o Pani!
Maryjo! Panno Święta!
On tam -- mój -- i zwierzęta --
potwory! -- Otwórz oczy,
rozewrzyj ciemny wzrok --
Samotnam w Twej Świątyni,
ból mnie do ziemi tłoczy --
rozewrzyj -- otwórz mój wzrok!

Zwątpienie

Wychodź! Tu nikt nie czyni...

Pani czarno ubrana

Boże! Niech będzie klęta
Godzina!

Wiara

Na kolana!

Pani czarno ubrana

Maryjo! Panno Święta!
Spójrz na mnie w noc tę, w mrok!
Wołam Cię! Usłysz mnie!
Przedemną czarna ściana
i czarnych krat wrzeciądze!
W żelazie czołem błądzę --
Maryjo! Usłysz mnie!
Gdzie pożar serce rwie --
daj wzrok!... Daj wzrok!... Daj wzrok!...

Głęb ciemna wielkiej nawy

Chwała na wysokościach -- Pan nad Pany --
Z głębin do Cię wołamy --

Anioł na wysokości
Trąby i bramy
Huf chorągwiany!...

Serce
Przez czarną kratę ślepią
kaplicy -- patrz--

Przecucie
Słoń wzrok!

Pani czarno ubrana
Pod czarną patrzę krepą --

Serce
W kaplicy tej zamilkłej
-- patrz: mrok --

Pani czarno ubrana
Widzę --

Serce
Słońce zapada
czerwona łuna--
po brzożach blaski lecą,
podobne do koralii--
wszystkie drzewa umilkły--
Tam on??...

Serce
Las brzoż -- lewada--
Blaski słońca się świecą,
jak złota lić--
Widzisz?

Pani czarno ubrana
On -- w gąszczach-- w wić
wplątany -- czołga się-- skrada --
siwy mundur -- pęta --

Jak cicho --
wszystkie drzewa umilkły --
patrzą nań -- śledzą --

Serce
Błada
wzruszeniem twarzy --

Pani czarno ubrana
Cóż niesie?

Serce
Broń i orła!

Pani czarno ubrana
Z jaką cichą
duszą --- Na kępach leży,
na trawach -- wrzos --
dech kwiatów świeży
wdycha --
jak cicha -- o, jak cicha
jego dusza --- Po lesie
jeden nie zadrgnie wrzos --
Jego los --
Co czuje?
Orła i broń!

Pani czarno ubrana
Matko Najświętsza! Chroń!
Czym żyje?

Serce
Wolą!

Pani czarno ubrana
Jak śledzą
czerwone brzozy --
zda się, blasku korale
sypią nań z liści -- piękny... on...

Serce
Patrz!

Pani czarno ubrana
Las rzednie --
czemu się drzewa rzędzą?
Tam widno! -- Po co idzie?

Serce
Z rozkazem.

Myśl
W jasnowidzie
utonęła.

Pani czarno ubrana
On ---
Idzie -- plon
przyniesie ---
Blednie!
Zadrzał! Czemu! Chce się skryć!
Przypada! Twarzą do ziemi!
Co ujrzał?! Chce się wszyć
w kępy i wrzos! Ściska broń!
Serce w nim bije! Drga!
W skroniach krew
tętni! W żenicach skra
zapłonęła -- skrzęciami
oczyma patrzy -- w toń
lasu cofa się! Co ujrzał?! W krzew
tarniny wplątał się -- peźa jak rak--
Karabin ściska! Co to?! Boże!
Dostał się w brzozy -- wśród brzóz --
Co to?! Stuk --

Serce
Padł
strzał!

Pani czarno ubrana
Zachwiał się krzak --
spadła gałązka -- na korze
pnia wyrwa -- głowę wzniosł
wstaje -- co ujrzał?! On!!
Złoci się cały!
W czerwony nieba skłon
wstąpił wśród drzew --

Serce
Schyl oczy --
zamknij --

Pani czarno ubrana
Boże! Gromada
wśród grabin
i dębów -- Zwierzęta! Dzicz!
Ha! Karabin
przyłożył -- strzela --

Anioł na wysokości
Grzmot Chwały!...

Pani czarno ubrana
O! Mój śmiały!
Jeden -- dwu -- wali się -- broczy --
trupy rozściela --
Ha!... Przypadają! Bagnetów sto!
Jak bicz
błysł jego bagnet -- słyszę zgrzyt -- o!... -

Serce
Orzeł i broń!

(Milczenie)

Pani czarno ubrana
Ha! Krew -- w piersiach bagnety --
w piersi -- w trzewiach -- krew -- ha, wyje
z boleści!... Z ognia zmije
przypęłzają -- w sercu ---- w skroń
kopnął żołdak -- buty
grążą w wnętrzościach ---- popruty
w strzępy ---- rzezi -- charczy -- grzbiety
zwrócili ---- został...

Z tomu *Cienie*, 1916.

MARIA KOMORNICKA

CZYJ CZAR?

Sam – a nie jestem sam
Czar jakiś znów aromatem
Samotność mą łączy z światem
I szepce, żem nigdy sam
Że wszystko mi bratem.

Któraś z anielskich dam
Szepce „Pod Twoją obronę”
Za losy me opuszczone
I smuci się, żem tak sam,
Rzucony na stronę.

Dni dawnych może druh
Na świata nieznanej stronie
Mój wizerunek wziął w dłonie
I za mną wytęża słuch...
...Lecz milczy błonie...

Może przy blasku świec
Zebrało się kółko dzieci
I gwar ten, co do mnie leci,
To nowych przyjaciół wiec...
I głos: „jakże ci?”

A może po prostu MAMA,
która w przyległym pokoju,
Jak ja tu, cicha i sama,
Przybywa, wśród myśli roju
Do dziecka starego, która
Śni sny ponure.

Z rękopisu *Księga poezji idyllicznej*,
1917–1927.

MARIA KOMORNICKA

DOBRY SYNEK

Chcę, by powiedziano o mnie:
Był syn, tak zacny ogromnie,
Że Matce, z wielkiej radości
Rozrosły się w piersiach kości.

Takem Ją cieszył dziwy
Aż zaśmiał się wzrok tęskliwy,
Aż zmarszczek dostała śmiechu
Od swobodnego oddechu.

Taką Ją rozgrzał cnotą,
Że młodą znów jest istotą,
I objąć tego nie może,
Jak na nią przyszyły te zorze:

Takim Ją blaskiem szczęśliwi,
Że sama sobie się dziwi,
Iż Ona, iż właśnie Ona
Wydała tego Eona;

Że patrząc na jego ruchy
Sama nabrała otuchy,
I, ciesząc się, że tak zdrowy,
Skrzydełka czuje u głowy.

Że błogosławiąc mu czoło
Wspomina wdzięcznie, wesoło,
Dzień – w którym zrodził się mały
Jej bohaterek wspaniały;

Że patrząc na jego życie,
O nowym widzi się świecie
Nieprzeczuwanej podróży,
która jej niebo wróży;

Że z tego ognia radości
Rozpuścił się jad starości,
I za wniebowstępnym dziecięciem
Zdumiała świat wniebowzięciem.

Bo święty dług istnienia,
Idący przez pokolenia,
Spłacił wskrzeszeniem ufności –
I otwarciem bram wieczności.

Tak chcę, by rzezono o mnie.
Lecz pewno trudno ogromnie
Być takim anielskim Synem?
Spróbuję...może przepłynę.

Z rękopisu *Księga poezji idyllicznej*,
1917–1927.

MARIA KOMORNICKA

MAMA

Była Mama niegdyś dzieckiem
Wielkookiem, staroświeckiem,
Tak nieśmiałem, jak lilija
Gdy wśród cierni kwiat rozwija.
Patrząc na nie Wojak stary
Chylić przed niem chciał sztandary.

Była Mama niegdyś młoda
Jak Boule-de-neige'a uroda,
W kruczych włosach kwiat, kokardy,
Tęskne usta, nosek twardy –
W wiotkich kształtach hart ukryty
I majestat Amfidryty.

Potem była młodą Panią
Nad Ojcowych snów otchłanią,
Kwitła mu pączkami dzieci,
A nad każdym gwiazdka świeci; –
Jak Atena nad Centaurem
Głowę mu wieńczyła laurem.

Potem była Mama wdową,
Dzikich dzieci niemą Głową,
Mieczem w rączce aksamitnej,
Zniczem każdej myśli szczytnej,
W czarną noc Aniołem Stróżem –
I piorunem sumień – w burzę.

Dzisiaj Mama jest staruszka,
Głębsze oczy, bledsze uszko,
Twarz rzeźbiona cieńszem dłutem,
Głos na zagadkową nutę ---
Czarodziejka starożytna
Zjawia się nam z Cychr Rokitna.

Potem była Mama chora,
W proch się sypie stara kora,
Rosną ciężkim bolem kości,
Gdy je owiał dech młodości,
Gdy je przenikł aż do rdzenia
Lotny ogień odrodzenia.

A co potem?... Później o tem.

Z rękopisu *Księga poezji idyllicznej*,
1917–1927.

MARIA KOMORNICKA

STRZYŻ

Śniło mi się, że Mama,
Strzygąc mi włosy, sama,
Kruczych piórek
Rosnących mi na głowie
Nacięła całe stosy,
Tak, że wyglądała
Jak ogórek.
A ja pytałem z żalem
Ukrytym; trącając kędziorów falę:
„– Niechże Mama powie,
Czy nie będzie szkoda,
Gdy spalę to śliczne żniwo mej czaszki –
To ptasio-ludzkie dziwo!...”
„– Et, fraszki!...” rzekła Mama.
„Nie żałuj swych piórek;
Nowe ci odrosną – a może też wąsy i broda.
A ja z tych uczynię
Miotelki dla córek, gdy się posną,
Lub znajdą się w winie”.
I układała je w pęczki
Ta skrzętna gosposia
Jak szczeć z żbika lub łosia.
A ja, wstając z klęczki
Patriachalnego obrzędu,
Gołogłowy jak Brahmin,
Lub skazaniec wyższego rzędu,
Przebierałem palcami
Na pożegnanie,
W bogactwie swego
Postrzyżonego pierza,
Jak ten, co nie dowierza
Własnemu „Ego”
I dziwi się niestychanie.

Z rękopisu Księga poezji idyllicznej, 1917–1927.

MARIA KOMORNICKA

SZEREMERE

(fragment)

Mały w gorączce leży –
Otwarły się w mózgu ściany,
Widok niesłychany!

.....

Matka mu się przetwarza –
Wielolica,
To przyjazna, to wraża –
O, niezgłębiona
Pratajemnica!..

Mały w delirium leży –
Myśl, co dotąd pełzała
Dziecinnie,
Teraz ogniami pała,
Wzbija się i lata,
Wszystkimi stronami świata –
U wickuistych rubieży
Anioły widzi i Erynie.

„... Matko! jak wiele masz twarzy?..
Straszysz mnie ciągłą zmianą
Pradawny czas mi się marzy...
Wiosenne rano...
Och! czyż byłaś kiedyś ciągle taka
Jak teraz, na chwilę?
Czy to Ty, Mama?... Może się mylę...
Tak łatwo wwieźć w błąd prostaka...
O, zasmucona młoda Dziewczyno
Prostorysa!
Smukła, jak fiołkowego pręt irysa –
Giętka jak dzikie wino...
Dostojnej Krwi Kwiecie naiwny,

Aniele uciśniony!
Kto śmiał zasmucać te oczy Madonny?
Na ten uśmiech przedziwny
Rzucać cienie?
O, jak mnie serce boli,
Matko moja!
Za to łamanie twej niebiańskiej woli,
Za twoje dawne cierpienia!

I patrzysz na mnie w górę,
Tak strwożona
W głębi swych wielkich,
W niebie rozszerzonych,
A tak smutnych źrenic!
I tak drżąco, delikatnie
Że mi to rozdziera serce,
Chwytasz me ręce
Swemi biednemi, drobnemi,
Swemi staremi rączynami,
Z których uciekła krew
Serdecznemi ranami,
Rączkami z kostek, żył i skóry,
Dwoma żywemi prośbami
Pełnemi lęku!
Dwoma żywemi skargami drżącemi!
Dwoma jękami żałości,
Które z serca przez usta przejść nie śmia!
Dwoma bezwiednemi wspomnieniami,
Bezślovną pieśnią
Niewymownej,
Własnym bezmiarem zalęknionej
Niedoli!

O, Matko, Matko, Matko, jak źle ci było
Na świecie!
O Matko, ja dziś jeszcze od tego
Umieram!..”

„Pradawny czas mi się marzy!
Teraz Prababki twarzą

Uśmiechasz się mądrze do mnie.
Och, jakaś zacna! jak głębokie
Oczy masz, iskier pełne!
Zmarszczki tak inteligentne ogromnie!
Geniusz w nich błyszczy polotny.
Jak Matka Muz wyglądasz i Geniuszów!
Z góry jakiej dobroci niezgłębionej,
Z wyżyn jakiej mądrości praserdecznej
Patrzysz na mnie, PRAMATKO GIOCONDO!..
Jakich nieznanych mi, wiecznie młodych myśli
Roztaneczniomy, rozkołysany wieniec
Obłyskawicznia twe czoło z marmuru,
Twoje natchnione, świetlane lica
O, święta Rasy mojej Tajemnica!...”

.....
„Mamo!..
Nie rób tej miny!
Ach, jej, jej, jej, jaki ja nieszczęśliwy,
Gdy przez środek twarzy
Ściągniesz sobie tę fałdę
Podejrzliwości, szyderstwa, uporu!
Jak ta imość przed laty, przed laty,
Która sprzedawała bilety na paradyz
I oglądała każdą mą złotówkę,
Czy aby prawdziwa!..”

.....
„Pradawny czas mi się marzy!
Jeszcze mnie nie ma na świecie...
O, jakżeś piękna!... Czarne aksamity
Wiotki twój marmur kryją w fałdach prostych,
Gdy u stóp Ojca, który na wznak w łożu,
Jak Prometeusz leży, w górach rozbity,
Siadłaś jak Bóstwo Marzeń, jak Morfea,
A purpurowy kwiat w kruczych kędziorach
Nad diamentami oczu jeden pała,
Łagodząc groźnej i subtelnej Dyany
Alabastrowo przeźrocyste rysy.
Ty nic nie mówisz – i on milcząc marzy,
Splotem rąk wiążąc boskie swoje ciemę,
Nie mogąc dość napatrzeć się twej twarzy,

Twej zjawiskowo półsennej postaci...
A w koło głucha noc, a w modrem świetle
Jedyniej lampy, drzemiącej u stropu,
Ja Duch, ja przyszły Syn wasz, wasze plemię,
Nikłą cną tłukę się o szkło wzorzyste
I nad twem czołem, jak motyl Minerwy,
Siadam na róży...”

.....
„Pradawny czas mi się marzy!
Jestem maleńki jeszcze, bardzo szczęśliwy!
...Oto zbudziłem się w kotysce,
Ale nie płaczę, leżę bez ruchu, patrzę...
Coś dokoła gwarzy –
Dzieją się jakieś dziwy...
O, jak pięknie siedzi Mama
Na taborecie,
Wsparta, o stolik z hebanu,
Białem ramieniem,
Na którym dzwonią bransoletów tęcze!
Wielkie u nas zebranie,
Gwar szumi z dała –
Walc – głosów wrzawa –
A tu, w tej wonnej ustroni,
Nad klawiatury biało-czarną fałą,
Zasiadł niedbale Anioł długowłosa,
I widma długich, giętkich, białych rąk
Prowadzi po klawiszy śpiewnej rzeczy –
Lecz co raz! zwraca się do Ciebie, Cudnej!
Jak ci na imię, Mamo! Czy Delfina?
O, jak pięknie słuchasz pięknego Chopina!
O, jak do Ciebie podobna ta muzyka,
Co z rąk świetlanych cicho i smutnie
Się wymyka!...”

„Teraz jak Władczyni Starożytna –
Jak ta Żydówka owocarka z roga...
Rozsiadłaś się, roztoczyłaś,
Pycha ci rozdyma twarz i oczy krągłi –
Brylantowe koronki pierś podnosi mocna –
Włos kręci się samowolnie ponad czołem,

Które marszczy się kapryśnie i upornie!
Co za pycha!... Mamo! Mamo! Ja się boję,
Że twa dusza naprawdę tak wygląda
I że taką porwie czart do piekła!...
Mamo! tak Athalia wyglądała wściekła
W Odeonie,
Gdy Kapłanom wydała wojnę o Joasa!
A może, Mamo, byłaś już kiedyś Królową?
Może zgrzeszyłaś dumą
I pokutujesz teraz, ożywszy na nowo?...”

„Oto ległaś w pysze... odpoczywasz.
Lśni się chytre oko; wieloznaczny
Uśmiech rząd fałszywych pereł
Pół odsłania.
Czy wiesz, Mamo, co mi przypomina
Ta okazale gnuśna, szydna mina?
Czy pamiętasz ów obraz Böcklina,
Gdzie Bohater–Żeglarz złowił w sieci,
Zamiast wieloryba, Morską Wiedźmę,
A ta, jakby z własnej tutaj chęci
Się znalazła w łodzi Skandynawa – –
...Kto wie?... może w łodzi praprawnuka,
Bo Babunie lubią maskarady
Wygiąwszy się zuchwale, zda się szydzić
Z Marynarza rozwichrzonej głowy,
Co pomocy woła Odynowej!..”

.....
„Ach! a teraz znów Hispanioletta
Wzrok rozżarza przy łunie kominka...
Wychuchana, drobna Cud–Kobieta,
Której niewygodnie na tym świecie,
Umartwiona minka,
Przed czasem zwarzone kwiecie,
Martyńka...”

„Mamo!. czyś ty samą Melpomeną,
Że tak wciąż przemieniasz twarz i postać,
Jak przemienia chmurę jej duch wnętrzny!..
Aż mnie trwoga chwyta, czy choć jedna,
Choć ta twarz najmilsza, ta powszednia,

Jest prawdziwą duszą twojej twarzy.
A Twa dusza może już jest taka
Ziemi obca, nadziejska, daleka,
Jak u Anioła–Ptaka,
Któremu rysy człowiecka
Są już tylko szatą
Gminnie bogatą,
Którą wedle woli zwleka lub obleka?

„Czemu, Mamo, jak wszystkie kobiety
Szkicujesz mi, jak na ścianie cieniem?
Czy mi, Mamo, wszystkie chcesz kobiety
Uczynić zrozumiałe swym wykładem,
Uczynić nietykalne Twem wspomnieniem
I na jad ich dać mi zbawczą radę,
Że mi je przedstawiasz na tem znanem
Macierzyńskich lic Twych tle kochanem?

„Ja nie będę śmiał flirtować z żadną,
Bawić się lub drażnić lekkomyślnie.
Ja się nigdy nie ożenię z żadną,
Skoro każda jakimś twym profilem!
...Chyba że tę spotkam, co obliczem
Ciebie, Mamo, nie przypomni w niczem!
Tę jedyną, nawet snom nieznaną,
Tę przez Ciebie także niewidzianą –
Z zagadkowym dziewiczo obliczem.

„O, gdzie jesteś, Ty, która mej Matce,
Niezłaganej Stróży mojej cnoty,
Wyda wojnę Bogiń o me serce,
O najgłębsze duszy mej tęsknoty!
Jacyż Hyperboreowi Władce
Kryją cię, miłośnie tryumfalną,
Gdy w śmiertelnej uczuć wszechroztercę,
(Jakbym się naradzał po raz wtóry)
Z własną Matką toczę walkę walną –
Z przekształtami Macierzyńskiej chmury!..

Z rękopisu *Księga poezji idyllicznej*, 1917–1927.

MARIA KOMORNICKA

WIECZÓR

Dymi Ziemia Niebiosom, jak zielona czara,
Jak przeogromna czara łubinowej woni.
Nieba się nad nią otchłań przedzachodnia kłoni –
Nad wielkim Niemowłęciem Bogini prastara.

Złota Hostia słoneczna nurza się w popiołach
Widnokręgowo smętnych, rozległych mgieł nocy...
Po świętych gajach krzyżem modlą się Prorocy –
Różane chmury marzą w górze o Aniołach.

Ozimy szmaragdowe ścielą się bilardy,
Pierwszą tkniętą pozłotą gaje snią bez ruchu –
Osty przydrożne stoją białe, w miękkim puchu –
I na nie snadź dmuchnęły Anioły czy Bardy.

W złoto-różanym gaju białych brzoź wędnących,
Pod modrym dachem, Mama wieczorne pacierze
Odmawia, świetlną twarzą jaśniejąc w ofierze
Za synów, labiryntem świata wędrujących.

Pordzewiałe Ją strzegą wokół wrzosowiska,
Którymi w świat wysłane, z wolna idzie dziecko.
Śród wrzosów biała ścieżka jak taśma połyska –
Pomarańczowe dębki odę szepcą grecką...

Za błękitnym oparem znika z oczu Matki,
Lecz myśl jasnowidząca, wysłana na zwiady,
Usuwa mu z dróg życia niepotrzebne zdrady –
I pedagogicznych przygód wytwarza zaświatki.

Z rękopisu Księga poezji idyllicznej, 1917–1927.

ZOFIA WOJNAROWSKA

PAMIĄTKI

Matka rozgląda pamiątki, a łzy lecą ciężkie
i duże, jak kałakuckie perły.

Całuje koronkowy czepeczek, w którym
chrzcili jej jedynaka –

i małą książeczkę w czarnej oprawie,
z której się modlił u pierwszej komunii–

i złoty pierścionek z turkusikiem –
pierwszy klejnot dziecięcy.

i list od jego narzeczonej,
nierozpieczętowany list...

A teraz dobywa szary mundur, krwią
obryzany zakrzepłą – i nie całuje go, i nie
płacze, lecz pada przed nim na kolana.

Z tomu Słowa o miłości i wojnie. Poezje, 1917.

KORNEL MAKUSZYŃSKI

BAŚŃ O WYSPIE

Chwyciłem wicher za włosy, jak konia za uzdę
I płynę na mej łodzi, która nieprzytomnie
Zalękła, ryje piersią w morzu krwawą bruzdę,
Bowiem wczoraj tak rzekła moja matka do mnie:

„Dalej niżli zapada słońce w ciche fale,
I dalej niżli doleci długi klucz żurawi,
Dalej jeszcze, niż sięgną krańcem błędne dale,
Na srebrzystym się morzu złota wyspa pławi...”

Płyn łodzi! Matka rzekła! Odpoczniesz w zatoce,
Którą znaczy gdzieś, kędyś, gwiazdna morska wieża.
Pochodnią rozgorzałych oczu szlak ci złocę...
Płyn prosto! gwiazd gościniec drogę nam odmierza.

Łodzi moja najmiłsza! leżę po roztoczy!
Serce moje pragnące weź w swą pierś rozrosłą,
Byś pragnęła wraz ze mną. Na ster weź me oczy,
Byś drogę rozeznała, – ramię weź na wiosło!

Kto uwierzy, ten cienie, widziane w malignie
Wyprowadzi za rękę w życie z rojeń piekła,
I ten ci złotą wyspę z sebrnych wód wydzwignie...
Płyn łodzi! Piersią w morze!... wszak nam matka rzekła!...

I kres już?!... Dymy senne z ludzkich chat się włóczą,
Nad bagnistą zatoką, ścielącą się gładko!
Och, przekłete nauki, które rojeń uczą,
I twe kłamstwo serdeczne, cicha, dobra matko!

Z tomu *Narodziny serca*, 1918.

ALEKSANDER SZCZĘSNY

MATCE

Pamiętam, matko: światło żywi trawy,
Ościste zboża i na wydmach kwiaty,
Lazur jest czysty, od słońca złotawy,
Obłoków stado wielkie widzi światy;

Pamiętam, matko: świat się w mgłę odsuwa
I rękom chciwym jest jak wieniec złoty,
A milczeń cisza nad oczami czuwa,
I zgina myśli do duchów roboty.

Pamiętam także cierpiące słodycze,
Radości widzeń, mglistych nie do wiary
I wszystkie głuche zasępienia liczę,
Ognie – wygasłe pośród pustej czary.

Ale jeżeli je zebrał i stoję
Pośród nich, smutku oczyszczając granie,
Dla cichej prawdy, którą uspokoję
Głos, czyn, co kiedy tu się ze mnie stanie:

To po to, abym miłował za ciebie
Dalej, jak każe wszelka ducha żywość,
I wyżej, mając w serca cichym chlebie
Pokorę tajną i dobrą cierpliwość.

.....
Słowa i cisze są jak wielkie sfery,
Między którymi struny naciągnięte,
Radosnej zgody dają oddźwięk szczery,
Jeżeli słowo wie, jak cisza – chłonnie;

I jeśli wierzy, że w ducha zabrane
Przeptywy mocne, ciszy się nie złęknie,
A od istoty wyjdzie, jak skry wiane;

I pośród żywych gdzieś zakwitnie pięknie,
Jak one trawy w słońcu – nieposiane,
Śród których mądra pokora uklęknie.

Z tomu *Tarnina*, 1919.

JAN KASPROWICZ

MATKA

Biały księżyc świeci,
Godzina dwunasta,
Przed mym oknem, widzę, staje
Starucha, niewiasta.

Pomarszczone czoło,
Wąska twarz zapadła:
Nie do człeka, snąć, podobna,
Raczej do widziadła.

Na głowie chuścina,
Pod nią włos się kryje
W resztkach strzępów, biała kryza
Okala jej szyję.

Zżółkłą, chudą ręką
Lekko szyb dotyka,
A te dzwonią, jak nieznaną,
Odległą muzyka.

„A czego to chcecie?
Macie, widzę, drogę
Poza sobą, lecz ja nic tu
Poradzić nie mogę.

Wszyscy śpią już w domu,
Wszystkie garnki próżne,
Nic nie wygra, kto w tej porze
Chodzi po jałmużnę.

Sam ci ja bym pomoc
Przyniósł wam, być może,
Lecz widzicie, jak mnie więzi
To nieszczęsne łoże.

Obolałe ręce,
Obolałe nogi:
Niechaj Pan Bóg was opatrzy
Śród tej waszej drogi.

Zapewne z daleka –
Ano wielka szkoda –
Przyjdźcie jutro, przyjdźcie rano,
Ktoś tu coś wam poda”.

„Z daleka czy z bliska,
O tem sądy różne,
To ci powiem, zem nie przyszła
Tutaj po jałmużnę.

Słyszę, jesteś chory,
Masz już swoje latka,
Chciałam jeszcze cię odwiedzić,
Jestem twoja matka”.

„Rozumiem, rozumiem:
Czas ci było po mnie
Przyjść i zabrać mnie ze sobą,
Dziękuję ogromnie!”

„Jeszcze ja cię z sobą
Dzisiaj nie zabiorę:
Człęk jest na to, aby cierpieć,
Cierp, me dziecko chore.

Zresztą masz i tutaj
Swe chwile radosne:
Księżyc, słońce, las, szum rzeki,
Masz zieloną wiosnę.

Mnie ci tam jest dobrze
Między zbawionemi,
Przecie, czasem, trochę tęsknię
Do tej waszej ziemi.

Więc żyj sobie jeszcze,
A gdy wstaniesz zdrowy,
Idź na pole, idź do boru,
Idź na Wierch Lodowy”.

Tak dzisiaj z północks
Pogwarzyłem sobie
Z matką, prawie zapomnianą,
–Tak dawno jest w grobie.

Pierwodruk „Myśl Narodowa” 1925.

HENRYK ZBIERZCHOWSKI

PIERWSZE SŁOWO

Już jest – zwiastują je już od miesiąca
Kapryśne sylab pojedynczych gońce,
Już o zagrodę białych ząbków trąca,
A brak odwagi mu, by wyjść na słońce.

Jedynie matka, która twarz nachyla
Nad główką dziecka, z czujnością wciąż nową,
Wie, że nadchodzi już ta wielka chwila,
Gdy się narodzi w duszy pierwsze słowo!

I w pewien ranek, gdy w niebios przeżroczu
Pełno radości i skowrończych treli,
Dwoje fiołkowych uśmiechniętych oczu
Dostrzeża promień słońca na pościeli.

I chciwa rączka małego człowieka
Pragnie popieścić się jego urodą,
Lecz promień słońca przez palce przecieka,
Jakby był ciepłą i złocistą wodą.

I z dziwu, który trzeba z kimś podzielić,
Dusza się dziecka otwiera jak brama,
By zza parkanu białych ząbków strzelić
To najpiękniejsze, pierwsze słowo: Mama!!

Ogród życia. Poezje, 1935.

Spis treści

Wstęp	5	
Jan Kasprówic	<i>[O matko moja!]</i>	21
Maria Konopnicka	<i>Z tamtego świata. Do tryptyku pruszkowskiego</i> ...	22
Andrzej Niemojewski	<i>Dwa Amorki (fragment)</i>	32
	<i>Sen na mirtach</i>	34
Jan Kasprówic	<i>Wiosna (fragment)</i>	35
Andrzej Niemojewski	<i>Wychodźcy</i>	37
	<i>Starowina</i>	40
Wacław Rolicz-Lieder	<i>Do stóp matczynych</i>	43
Czesław Jankowski	<i>Za wózkiem</i>	44
Maria Konopnicka	<i>W trzejkrólowy wieczór</i>	45
Franciszka Arnsztajnowa	<i>Matce</i>	48
Leo Belmont	<i>Nad łóżkiem dziecka</i>	49
Maria Konopnicka	<i>Tu się droga załamata...</i>	50
Leopold Staff	<i>Pieśń o oczach (fragment)</i>	52
Maciej Szukiewicz	<i>Z baśni piastunek i cudownych wierzeń</i>	54
Jan Lemański	<i>Błogostawiona</i>	56
Włodzimierz Perzyński	<i>Wizja</i>	57
Wacław Wolski	<i>Kołysanka</i>	58
	<i>Na łonie matki</i>	61
Maria Konopnicka	<i>Matce</i>	62
Józef Ruffer	<i>Błogostawieństwo</i>	64
Leopold Staff	<i>Matka</i>	65
Henryk Zbierzchowski	<i>W nocy</i>	73
Artur Oppman (Or–Ot)	<i>List z Sybiru</i>	75
	<i>Pacierz za mamą</i>	78

Wacław Wolski	<i>W przedpokoju</i>	81
Marcelina Kulikowska	<i>Ból (fragment)</i>	82
	<i>Codzienne dzieje</i>	86
	<i>Do dziewcząt</i>	88
	<i>Dzieci moje</i>	89
	<i>Matka</i>	90
	<i>Stara panna</i>	92
Bronisława Ostrowska	<i>Dzieciństwo</i>	93
	<i>Macierzyństwo</i>	94
Anna Neumanowa	<i>Synom moim w spuściźnie</i>	99
Jakub Bojko	<i>Ach, pojechał syn na wojnę...</i>	101
Adam Kowalski	<i>Miała matka trzech synów</i>	103
Karol Łepkowski	<i>Ostatni list</i>	105
Józef Mączka	<i>Matuli mojej...</i>	107
Wacław Denhoff-Czarnecki	<i>Płaczki</i>	109
Gabriel Tadeusz Henner	<i>Chorąży</i>	110
Maria Majchrowiczówna	<i>Na grobie</i>	112
Artur Oppman (Or–Ot)	<i>List z opłatkami (fragment)</i>	113
Tadeusz Smalicki	<i>„O pobłogosław Ty jutrzejszą kulę!”</i>	115
Tadeusz Przerwa-Tetmajer	<i>W Kościele Mariackim</i>	116
Maria Komornicka	<i>Czyj czar?</i>	124
	<i>Dobry synek</i>	125
	<i>Mama</i>	127
	<i>Strzyż</i>	129
	<i>Szeremere</i>	130
	<i>Wieczór</i>	136
Zofia Wojnarowska	<i>Pamiętki</i>	137
Kornel Makuszyński	<i>Baśń o wyspie</i>	138
Aleksander Szczęsny	<i>Matce</i>	139
Jan Kasprówicz	<i>Matka</i>	141
Henryk Zbierzchowski	<i>Pierwsze słowo</i>	144